

**Towarzystwo Miłośników Lwowa
i Kresów Południowo-Wschodnich**

ODDZIAŁ STOŁECZNY

**Tegoroczna pielgrzymka Kresowiaków do cudami słynącej
Matki Bożej Pocieszenia z Sokala, której wizerunek znajduje się
obecnie w kościele oo. Bernardynów w Krakowie, odbędzie się 19 VIII.
Informacje o pielgrzymce w naszym Oddziale TML w dniach
i godzinach urzędowania.**

Zarząd Oddziału Stołecznego TMLiKP-W
przyjmuje wpłaty na pomoc dla naszych Rodaków na Kresach.
Oddział czynny jest we wtorki i czwartki w godz. 10.30-13 oraz w środy w godz. 15-17.

Pieniądze można również przekazywać na nasze konto
w Banku **PKO BP SA VI O/M nr 03-10201068-123070215**

Biuletyn Informacyjny

KWARTALNIK

Nr 21

Marian Hemar.....	Strofy lwowskie.....	2
Danuta B. Łomaczewska.....	Kadeci lwowscy w obronie Śląska.....	4
BEZ.....	Wielkanocne spotkanie Kresowiaków.....	5
A.M.....	Walne Zgromadzenie sprawozdawczo-wyborcze Tow. Przyjaciół Ossolineum.....	6
Tadeusz Kukiz.....	Obraz Matki Boskiej Zameczkowej z Beża.....	7
Adam Kozłowski.....	Vivat profesores.....	10
Nasze lektury.....		12
Ryszard Wolak.....	Ostatni egzamin na Uniwersytecie Jana Kazimierza.....	13
Zbigniew Herbert.....	Guziki.....	14
Zdzisław Jagodziński.....	Z Krzemieńca w stepy Kazachstańskie.....	14
Krystyna Węgiel-Maksymowicz.....	Kresowiaci w Indiach.....	17
Andrzej Mierzejewski.....	125 lat siostr Niepokalanek w Jarostawiu.....	18
Ryszard Orzechowski.....	Długo oczekiwany dokument.....	19
Andrzej Czcibor-Piotrowski.....	To miasto.....	19
Nowe nazwy ulic lwowskich.....		20
Danuta B. Łomaczewska.....	ptk Jerzy Bajan.....	21
D.B.Ł.....	Z rodzinnego albumu.....	22
Łom.....	Przypominamy.....	23
Kronika.....		24
Pożegnania:		
Jadwiga Sibiga.....	Janina Starzewska.....	27
Maria Danilewicz-Zielińska.....	Wspomnienie o Zdzisławie Jagodzińskim.....	27
Krystyna Tarasiewicz.....	Wanda Ossowska.....	28
Odeszli.....		29
Dary serca na pomoc Polakom na Kresach Wschodnich.....		32



100-lecie URODZIN MARIANA HEMARA**STROFY LWOWSKIE**

(fragment)

My jesteśmy z polskiej Florencji,
 Z miasta siedmiu pagórków fiesolskich,
 Z miasta muzyki, inteligencji,
 I najpiękniejszych kobiet polskich.
 Z miasta talentów, ideałów,
 Temperamentów i błyskawic
 I teatru i gwiazd i zapalów
 I tej "panoramy Raclawic" –
 O, śliczny oleodruku!

My jesteśmy z miasta poezji
 Co się u nas rodziła na bruku,
 Jakby kamień się zmieniał
 W natchnienie,
 A natchnienie wsiąkało w kamienie
 I pomnikiem
 W sercu miasta stoi.

My jesteśmy z tej jedynej Troi,
 Z tej jedynej na cały świat,
 Którą kiedyś, w śmiertelnej potrzebie
 Hektor zdołał przed wrogiem obronić,
 A miał wtedy
 Piętnaście lat.

A był wtedy w gimnazjalnym mundurku,
 W surducinie ulicznego baciara,
 A miał wtedy piętnaście lat,
 Gdy w kul bzyku i granatów huku
 Na kamieniu się urodził,
 Na bruku,
 I na kamień swą śmiercią się kładł.
 Ale miasto obronił swoje,
 Ale swoją obronił Troję.
 A miał wtedy piętnaście lat.

* * *

Śmierć na obczyźnie nas wymiata
 Jak pajęczyny w kącie.
 Coraz nas mniej z naszego świata
 Co się oddala i odlata
 I tylko po nim dzwony dzwońcie.

Coraz tu ktoś upada obok.
 Coraz topnieją nasze rzędy
 I dawnej słysząc krzyk komendy
 "Szlusuj!"
 I ścieśnia się czworobok
 I zamykają się szeregi,
 Bez przyjaciela
 Bez kolegi.

Nasz front,
Na wszystkich świata mapach
Tą samą wykreślony kreską.
Ale pośrodku czworoboku
Jeszcze chorągiew wieje w mroku
A na niej krzyż
Z czarno-niebieską
Wstążką i Lew
Na tylnych łapach.

Do czyich rąk ostatni z nas
Odda chorągwi drzewce? Komu
Przekaze, gdy nadejdzie czas,
Aby ją cało niósł do domu?
Gdzie są te ręce, w które my
Oddamy nasze gwiazdy, szarfy,
Pieśni, marzenia, struny, harfy,
Przysięgi, krzyże, wiersze,
Lwy?

* * *

Gdybym miał syna, gdybym chciał mu
Zostawić jedno przykazanie,
To jedno z wszystkiej mej miłości,
Co starczy mu po przyszły wiek,
To bym najciszej i najprościej
Tak jemu w chwili śmierci rzekł:
Po wszystkich nocach, świtach, ranach,
Po wszystkim żalu i tęsknocie,
Pamiętaj, myśląc o powrocie,
Że wracać trzeba na kolanach.
Ludzie prawują się i kłócą
Z losem co w drodze ich wytraca.
**Ludziom się zdarza, że nie wrócą,
Ale ich naród zawsze wraca.**

Po wszystkich dolach i odmianach,
Ucieczka kończy się powrotem.
Synu, pamiętaj tylko o tem,
Że miłość wraca na kolanach.

1962



Danuta B. Łomaczewska

KADECI LWOWSCY W OBRONIE ŚLĄSKA

80. rocznica III Powstania Śląskiego

*...Nie damy Śląska! – Oto śpiew,
Co dziś przez Polskę leci –
Za Górny Śląsk przelejem krew
My Polski wolne dzieci.
Z Górnego Śląska pójdzie wróg!
– Tak nam dopomóż Bóg! ...*
(pieśń Powstańców Śląskich)

Kiedy wiadomość o wybuchu powstania na Śląsku, a był to początek maja 1921 r., dotarła do Korpusu Kadetów we Lwowie, słuchacze postanowili pójść Ślązakom na pomoc. Jeszcze trwały echa walk listopadowych z 1918 r. i działał przykład starszych kolegów i braci. Decyzję podjęli natychmiast: Idziemy!

Władze wojskowe, którym podlegał Korpus, znając nastroje młodzieży, wydały zakaz samowolnego opuszczania szkoły. Niesubordynowani zostaną relegowani z Korpusu bez uchwały Rady Pedagogicznej.

Mimo tego surowego zakazu z Korpusu Lwowskiego uciekło 42 kadetów. Dnia 8 maja po kolacji i wieczornym apelu, przedostali się na Drogę Stryjską i unikając spotkań z żandarmerią, pociągami towarowymi dotarli do Sosnowca, a stamtąd do Szopienic, gdzie mieściło się Dowództwo Powstania.

Wprawdzie Dowództwo znało rozkaz władz wojskowych o odsyłaniu nieletnich ochotników do Kraju, lecz z braku kadry oficerskiej, nie respektowano go zbyt rygorystycznie. Kadeci w pewnych czynnościach mogli być pomocni, gdyż w Korpusie nabyli już pewnych wiadomości wojskowych.

Podzielono ich na dwie grupy: północną – kpt. Nowaka i południową – kpt. F. Rataja, dcy 8 pułku piechoty.

W walkach kadeci spisywali się dzielnie, dając przykład innym powstańcom. Po walce **kpt. Nowak**

powiedział: "Kadeci spisali się jak bohaterowie. W najtrudniejszych warunkach, mimo nadmiernego zmęczenia, wytrwałością i karnością dawali świetny przykład Ślązakom, i oni najwięcej przyczynili się do osiągnięcia powodzenia pod Górą św. Anny"

W pierwszej bitwie pod Kędzierzynem opodal Gogolina został ciężko ranny **Zygmunt Zakrzewski**, który zmarł w niewoli niemieckiej. Walczący w 8. pułku piechoty ostatni potomek hetmana Chodkiewicza zwyciężył spod Chocimia i Kircholmu, **Karol Chodkiewicz**, w decydującej fazie bitwy o Górę św. Anny 21 V, skoczył pierwszy do ataku porwijąc kolegów do walki. Padł od serii karabinu maszynowego, trafionej w samo serce. Urodzony w Strzelczynach na Podolu, miał wówczas 17 lat. Pośmiertnie odznaczony Krzyżem Virtuti Militari oraz Śląską Wstęgą Waleczności I klasy.

Do grobu na cmentarzu Rakowickim w Krakowie, odprowadzał trumnę kolegi, pluton lwowskich kadetów, a kampania honorowa WP oddała honorowy salut.

W walkach powstańczych oddali życie także inni kadeci. Jeszcze sześciu nie wróciło do Korpusu.

Zygmunt Toczyłowski ciężko ranny pod Gogolinem (21 V) zmarł w niewoli niemieckiej. **Henryk Czekaliński** poległ 10 VI pod Zębownicami, również pod Zębownicami poległ 13 VI **Zbigniew Zaszczynski** i trzy dni wcześniej, także pod Zębownicami kula dosięgła **Zbigniewa Pszczołkowskiego**. Ciężko ran-



Kadet sierż. Czekaliński Henryk



Kadet kapral Toczyłowski Zygmunt



Kadet kapral Zakrzewski Zygmunt



Tablica pamiątkowa ku czci poległych kadetów lwowskich w III Powstaniu Śląskim

ny **Zygmunt Kuczyński** zmarł w niewoli niemieckiej. Wszyscy zostali odznaczeni Śląską Wstęgą Waleczności I klasy.

Dowódca 8. pułku piechoty, **kpt. Rataj** taką opinię wydał o kadetach: *"Nie mam dość słów, by dostatecznie podkreślić męstwo kadetów. W walkach które stoczył 8. pułk, a w których brali udział, muszę wszystkie powodzenia im tylko przypisać. W najkrytyczniejszych chwilach umieli zawsze swym niezrównanym przykładem działać i podnieść w szeregach upadającego ducha i uchronić od klęski"*.

Pod wpływem opinii publicznej władze Korpusu odwołały rozkaz o relegowaniu kadetów-powstańców i przyjęli ich do szkoły. Dla uczczenia poległych kadetów wzniesiono na dziedzińcu szkoły obelisk, przed którym kadeci pełnili stałą wartę honorową. Dzień 21 maja, jako najcięższy w walkach powstańczych, w których brali udział kadeci, został ustanowiony świętem Korpusu Kadetów. Tego dnia abiturienti Korpusu (nie tylko lwowskiego) składali przed pomnikiem powstańczym przysięgę wojskową, a nowoprzyjęci – ślubowali wytrwałość w nauce i pracy.

Na budynku szkoły wmurowano tablicę z nazwiskami poległych na Śląsku kadetów, a 3 V 1923 r. weterani Powstania Styczniowego przekazali Korpusowi lwowskiemu autentyczny sztandar Ziemi Witebskiej pod którymi walczyli w 1863 r. Sztandar wręczył komendantowi Korpusu mjr. Tadeuszowi Michałskiemu były powstańcic, prof. Leon Syroczyński.

"Tym aktem – powiedział prof. Syroczyński – oddaję wielką tradycję tych, co po znoejnej pracy już cicho odchodzą, w ręce i serca młodszych, którzy do pracy Ojczyźnie dopiero się gotują. Niech ona nieci w sercach młodzieży wojskowej to gorące uczucie miłości Ojczyzny i tę gotowość do ofiary dla Niej, jakimi byli odważni ci, co dotąd go piastowali". Pierwszym poczem sztandarowym dowodził por. Guttry.

Od tego dnia we wszystkich uroczystościach szkolnych i narodowych kadeci występowali pod swoim sztandarem, a zaszczyt noszenia go przysługiwał najstarszej kampanii.

Gdy dwaj śmiertelni wrogowie w 1939 r. napadli na nasz Kraj, kadeci, pomni dziedzictwa, spełnili swój patriotyczny obowiązek. Walczyli w szeregach wszystkich rodzajów broni, na wszystkich frontach wojny. A najmłodszy, którzy jeszcze nie ukończyli Korpusu, gdy czerwone gwiazdy wtargnęły do Lwowa, bronili swojej szkoły. Wielu z nich poległo, a innych wywieziono daleko, skąd nie ma powrotu – na Wschód.

Wielkanocne spotkanie Kresowiaków

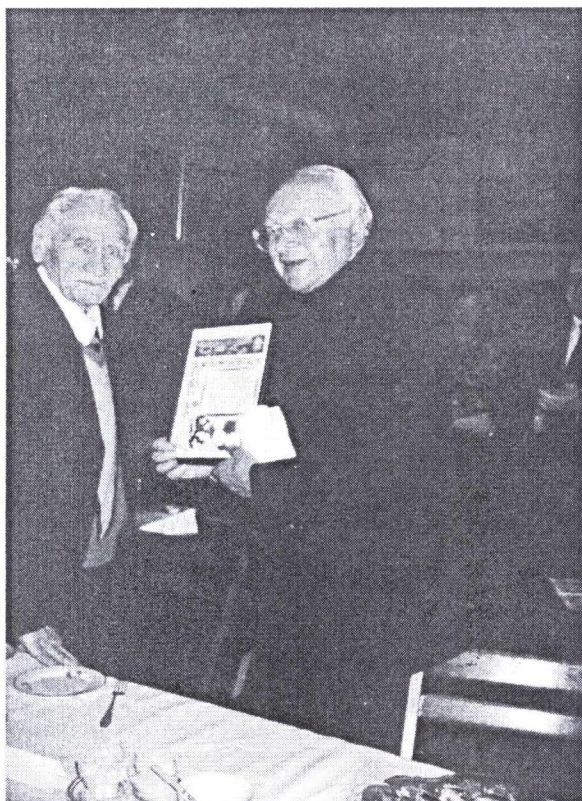
W niedzielę, 22 kwietnia br. odbyło się tradycyjne "jajeczko" naszego Towarzystwa – jak zwykle w Centrum Kultury Chrześcijańskiej, w sali im. Włodzimierza Pietrzaka.

Zebrało się ponad 130 osób. Wśród zaproszonych gości – głównym, honorowym gościem był Kazimierz Górski "arcytrener" futbolistów tysiąclecia.

Po odśpiewaniu pieśni wielkanocnej, powitał zebranych ks. Janusz Popławski, Prezes Zarządu Oddziału Stołecznego TMLiKP-W złożył życzenia "Wesołego Alleluja" potem zwrócił się ze słowami gorących pozdrowień do wielu imiennie obecnych: Jerzego Janickiego z żoną prof. Krystyną, ks. dra Henryka Kietlińskiego, i przedstawiciela Zarządu Głównego we Wrocławiu Ryszarda Orzechowskiego. Zwrócił też serdecznie słowa powitania do przybyłych ze Lwowa pań: Marii Skierskiej, Janiny Sosabowskiej oraz wychowawczyń lwowskich przedszkoli: Jolanty Szymańskiej, Olgi Kramkowskiej, Haliny Gregorczyk i Olgi Kowalskiej (przebywały w Warszawie 4 dni, zwiedza-

jąc miasto i jego zabytki). Ich przyjazd i pobyt sfinansowała Fundacja Pomocy Polakom na Wschodzie, której prezes, Wiesław Turzański był honorowym gościem spotkania. Na zakończenie raz jeszcze ks. Prezes zwrócił się do Kazimierza Górskiego składając mu w gorących słowach życzenia długich lat życia, dobrego samopoczucia oraz dziękując za wszystko co zrobił nie tylko dla sportu, dla Lwowa i dla naszego Towarzystwa, którego od początku jest aktywnym członkiem. Następnie wręczył p. Kazimierzowi piękny dyplom, oprawny w ramki, co zostało przyjęte hucznymi oklaskami i odśpiewaniem na stojąco "dwieście lat". Kolejnym punktem programu był występ Jana Pietrzaka, który bawił nas swoimi piosenkami i gawędą.

Po sowitym i smacznym posiłku, ks. Prezes raz jeszcze zabrał głos, podkreślając obecność na sali przedstawicieli Młodzieżowego Klubu Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich nr 1 (przy XXVII Gimnazjum im. Orłąt Lwowskich w



Prezes ks. J. Popławski wręcza dyplom Kazimierzowi Górskiemu



Przedszkolanki ze Lwowa i v-ce prezes R. Orzechowski na spotkaniu Wielkanocnym

Warszawie) z prezeską – uczennicą tegoż gimnazjum – Ewą Feretek na czele.

Kol. Ryszard Orzechowski wręczył im obraz Lwowa, pochodzący z mieszkania śp. Andrzeja Hiolskiego, a przekazany nam przez p. Kaję Kamińską.

"Jajeczko", jak zawsze przygotowała kol. Genowefa Dyląg.

Szczególne podziękowanie składamy p. Mari Janickiej, kierownicze sali Klubu, za jej stałą przychylność oraz całemu miłemu personelowi.

BEZ.

Walne Zgromadzenie Sprawozdawczo-Wyborcze Towarzystwa Przyjaciół Ossolineum

W dniu 20 kwietnia 2001 r. odbyło się we Wrocławiu Walne Zgromadzenie Sprawozdawczo-Wyborcze Towarzystwa Przyjaciół Ossolineum.

Sprawozdanie z działalności Towarzystwa przedstawił jego Prezes prof. Józef A. Kosiński. Zebranie prowadził prof. Jan Kolasa.

TPO kontynuuje własną działalność wydawniczą. Stale ukazują się dwa periodyki: "Czasopismo Zakładu Narodowego im. Ossolińskich" oraz "Rocznik Wrocławski". Ponadto od roku 1992 wydano pod firmą TPO 57 pozycji książkowych.

Towarzystwo prowadzi też własną działalność gospodarczą. Obejmuje ona m.in. porządkowanie na zlecenie archiwów innych instytucji, usługi kserograficzne, introligatorskie oraz sprzedaż własnych publikacji.

Dodatkowych informacji o Zakładzie Narodowym im. Ossolińskich we Wrocławiu udzielił jego dyrektor dr Adolf Juzwenko. Fundacja Zakładu Narodowego kontynuuje starania o zintegrowanie w jej ramach Wydawnictwa Ossolineum, które jak dotąd działa jako jednostka podległa Polskiej Akademii Nauk i nie jest związane z Fundacją. Rozmowy na ten temat z PAN nie są niestety łatwe.

Ciągle otwarta jest sprawa zwrotu do Biblioteki Ossolineum we Wrocławiu zbiorów dawnego Zakładu Narodowego im. Ossolińskich pozostałych we Lwowie. Stronie ukraińskiej z kolei zależy na uzyskaniu archiwum Towarzystwa im. Szewczenki, znajdującego się obecnie w Bibliotece Narodowej w Warsza-

wie. W czasie rozmów, które odbyły się we Lwowie w końcu marca 2001 r. delegacja polska wyraziła gotowość dalszego dyskusowania kwestii przekazania Ukraińcom archiwum im. Szewczenki, o ile strona ukraińska zadeklaruje gotowość poważnej dyskusji na temat zwrotu do Wrocławia zbiorów ossolińskich pozostałych we Lwowie.

Prowadzone są też starania o odzyskanie przez Ossolineum we Wrocławiu rysunków Albrechta Dürera zrabowanych w czasie II wojny światowej przez Niemców z kolekcji lwowskiej. Rysunki te są obecnie w różnych zbiorach, m.in. w Ameryce.

Kontynuowane są też starania o wybudowanie we Wrocławiu siedziby dla odrodzonego Muzeum im. Książąt Lubomirskich. W skład tego Muzeum weszłyby m.in. rozproszone obecnie w różnych muzeach polskich dzieła sztuki należące niegdyś do kolekcji lwowskiej.

Dyr. Juzwenko planuje też umieszczenie we wrocławskiej siedzibie ZNiO popiersia Józefa Maksymiliana Ossolińskiego.

Zebrani wybrali nowy 10-osobowy Zarząd TPO. Prezesem został ponownie wybrany prof. Józef A. Kosiński.

Dotychczasowa działalność Towarzystwa Przyjaciół Ossolineum i Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu oraz plany tych instytucji na przyszłość utwierdzają w przekonaniu, iż lwowskie tradycje są tam nadal żywe i kultywowane.

A.M.

Tadeusz Kukiz

Obraz Matki Boskiej Zameczkowej z Bełza (w kościele w Tarnoszynie k./Tomaszowa Lub.)

Z Bełzem związane są dzieje pięciu obrazów Matki Boskiej – niektórych szeroko, innych mniej znanych.

Wśród nich największą sławę zyskał wizerunek



Obraz Matki Boskiej Zameczkowej

znany dziś jako obraz MB Częstochowskiej (o wymiarach 120,2 x 81,6). "Podanie mówi – pisały ss. Felicjanki na początku X wieku w książeczce "Tydzień pobożnego katolika" – że książę opolski Władysław nie widząc w Bełzie dość bezpieczeństwa dla cudownego obrazu z powodu częstych tatarskich napadów, przeniósł go w 1382 r. do Częstochowy, w Bełzie kopię jego zostawiwszy, tę, która po dziś dzień w kościółku w Zameczku się znajduje".

Istotnie, kopia, taka, o wymiarach 96 x 76 cm, była w kościółku na Zameczku (nazywanym tak, bo zbudowany został na miejscu dawnego bełskiego zamku), ale zdaniem historyków sztuki powstała dopiero na początku XIX wieku. Od miejsca przechowywania nosi nazwę MB Zameczkowej. Niekiedy spotyka się też nazwę MB Bełska; nazwa ta jest myląca, co poniżej uzasadniam.

O innym wizerunku, którego historia zaczęła się w Bełzie, pisał **ks. Alojzy Fridrich**: "Roku 1424 znajdował się na zamku bełskim obraz Najśw. Maryi Panny, należący do rodziny Czuryłów. Stanisław Czuryło [starosta bełski] wydając za mąż swą córkę niejakiemu Jazłowieckiemu, oddał jej w posagu, jako najdroższy klejnot rodzinny, ten obraz do domu Jazłowieckich, gdzie dla wielu łask przy nim doznanych w wielkim był poszanowaniu. następnie dostał się obraz do rodziny Koniecpolskich, którzy w roku 1582, zamieniając Jazłowiec w obronne miasto, tamże wybudowali kościół dla Ormian, gdzie też i obraz ten przenieśli [dlatego nazywany był MB Jazłowiecką; nie należy mylić ze znaną figurą stamtąd]. W roku 1672, za najazdem Tatarów, przenieśli go Ormianie do fary obrządku łacińskiego w Brodach (...) Dopiero r. 1692, za czasów Wacława Humania-

na, arcybiskupa lwowskiego obrz. ormiańskiego (...) cudowny obraz przeniesiony został do Lwowa i w procesji uroczystej wniesiony do katedry ormiańskiej. Umieszczono go w czwartym ołtarzu bocznym po lewej stronie (...)" Ks. Zaleski o wizerunku tym pisze, że jest kopią "obrazu bełskiego" (jasnogórskiego). W katedrze ormiańskiej obraz przetrwał do drugiej wojny światowej, potem ślad po nim zaginął; podobno w ostatnich latach został pozyskany przez Lwowską Galerię Sztuk Pięknych.

Kiedy w roku 1669 król Jan Kazimierz po abdykacji udał się do Francji, przez jakiś czas przebywał w Żywcu. Wówczas to zezwolił na wystawienie kościoła w swej włości Rajcza, położonej 24 km na południe od tego miasta. Jednocześnie ofiarował do przyszłej świątyni obraz namalowany na miedzianej blasze (64x45,5 cm), do którego – jak pisał żywiecki kronikarz – król "miał osobiste nabożeństwo" (z tych powodów wizerunek zwany jest MB Kazimierzowską). Obraz miał podpórkę w kształcie drewnianej nóżki, służącą do stawiania go na stole lub ołtarzu, gdy król modlił się lub odprawiano w jego obecności Mszę św. Na tym przenośnym obrazie – ołtarzu był łaciński napis, który – w przekładzie polskim – podawał m.in., iż został "z obrazu bełskiego wzięty" (w innym tłumaczeniu: "pochodzący z zamku bełskiego").

Obraz Matki Bożej z Rajczy "wykazuje bardzo duże podobieństwo do wizerunku Madonny z Bochni oraz kopii cudownego obrazu Jasnogórskiego znajdujące się w kościele Mariackim w Krakowie. Na podstawie analizy porównawczej trzech malowideł, historycy sztuki datują obraz z Rajczy na 1. połowę XVII wieku, prawdopodobnie po 1635 r." (Wojciech Niżyński¹).

Izabela Sołjan²) przypuszcza, że Jan Kazimierz otrzymał ten obraz w darze od oo. Paulinów podczas jednej z wizyt na Jasnej Górze. Píše ona: "Wprawdzie tradycja przypisywania obrazowi pochodzenie z zamku bełskiego, wydaje się jednak, iż było to jedynie nawiązanie do początków ikony jasnogórskiej".

Z bogatej historii obrazu wspomnę tylko, że w 1966 r. pod przewodnictwem **abpa Karola Wojtyły** odbyły się w Rajczy uroczystości Chrztu Polski dla dekanatu Żywiec-Południe. Myślę, iż wybór tego miejsca podyktowany był m.in. tradycją historyczną, jaka przez wieki narodziła wokół obrazu.

I wreszcie ostatni ze znanych mi "bełskich" obrazów – ikona znajdująca się obecnie w kościele parafialnym pw. NMP Królowej Polski w Ustrzykach Dolnych. Obraz ten został przywieziony z kościoła parafialnego w Bełzie przez księży Piotra Chomiczkiego i Romana Centelewicza oraz kościelnego Piotra Worobjuczuka, wysiedlonych w 1951 r. wraz z wiernymi w wyniku wymuszonej na Polsce przez ZSRR wymiany terenów przygranicznych. W wywieszonych w kruchcie ustrzyckiej świątyni "Historii kościoła i para-

1) "Sanktuaria Maryjne w Polsce"

2) Antoni Jackowski (red.): "Miejsca Święte Rzeczypospolitej. Leksykon"

fii" wspomniana ikona określona została jako MB Belska. Nazwa ta w odniesieniu do tego obrazu jest uzasadniona i trafna, podobnie jak właściwa jest nazwa MB Zameczkowa dla obrazu pochodzącego z kościółka na Zameczku. Zastępowanie historycznej i skądinąd wdzięcznej nazwy MB Zameczkowa określeniem MB Belska – jak to czyni m.in. ks. Mariusz Leszczyński, autor książeczki o obrazie z kościółka na Zameczku – jest niepotrzebne i mylące.

Świątynia na Zameczku była w Belsku kościołem pomocniczym, natomiast funkcje parafialne pełniły kolejno: od końca XIV w. – kościół św. Mikołaja, od 1784 r. (od józefińskiej kasaty klasztorów) – dawny kościół Dominikanów, a po spaleniu go przez banderowców podczas drugiej wojny światowej i wysiedleniu Ukraińców – dawny kościół ss. Dominikanek (po kasacie józefińskiej zamieniony na greckokatolicką cerkiew).



Belsk, Kościół na Zameczku (wybudowany w 1911 r.)

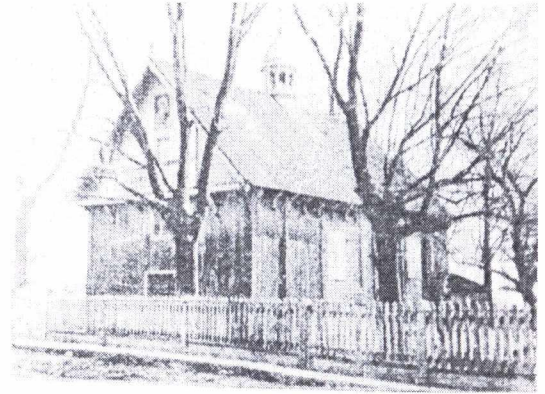
Z tej właśnie świątyni pochodzi ikona, znajdująca się teraz w ustrzyckim kościele i zwana tam MB Belską.

Nie wiadomo, kto i kiedy wystawił kościółek na Zameczku; ten, który przetrwał do 1907 r., pochodzi co najmniej z XIX w. (w 1892 r. był odnawiany). Stał na niewielkim pagórku, na wschód od miasta, na drugim brzegu Sołokiji, przy drodze do Lwowa. Była to niewielka drewniana budowla, o podstawie prostokątnej 19 na 9 m i wysokości 5 m; dwuspadowy, kryty gontami dach, zwieńczony był wieżyczką z latarnią i cebulastą kopułką; wyglądem swym kościółek przypominał zwykły mieszkalny budynek. Był "Mały schludny i bardzo ubogi. Całą jego ozdobę stanowi[ł] obraz (...)"³⁾ – pisały przybyłe w 1867 r. do Belska Siostry Felicjanki, którym tamtejszy proboszcz ks. Franciszek Semenetz powierzył opiekę nad kościółkiem; pilnowały w nim porządku, ubierały ołtarze itp.

"Lud polski i ruski [ukraiński] – pisały w innym swym wydawnictwie ("Tydzień pobożnego katolika") – czci Zameczek belski jako miejsce cudowne,

uświęcone pobycem obrazu MB Częstochowskiej, udając się do Belska tłumnie na dzień 2 lipca (święto Nawiedzenia NMP), jako na dzień dorocznego odpustu, ale i rok cały snują się gromadki pobożnych Polaków i Rusinów".

Pisząc o belskim Zameczku, gdzie pierwotnie



Drewniany kościółek na Zameczku

przechowywany był jasnogórski wizerunek, nie mogli i jemu nie poświęcić trochę miejsca. Wzruszający jest fragment, w którym w dobrej wierze podają taką oto informację: "Wszyscy, co tylko pisali o tym cudownym obrazie [częstochowskim], jednogłośnie utrzymują, że to jest dzieło św. Łukasza Ewangelisty, który (...) wymalował obraz na stole cyprysowym [w istocie – na drzewie lipowym], roboty św. Józefa i samego Pana Jezusa, który przy robocie stołu tego św. Józefowi pomagał. Obraz malowany za życia Najśw. Maryi Panny jest najwspanialszym Jej Przenajświętszej osoby odbiciem".⁴⁾

Piękną też jest legenda cudownego ocalenia Belska przed Tatarami, przytoczona przez siostry za dziełnastowiecznym autorem "powiastek dla ludu" **Walerym Wielogłowskim**: "Gdy Tatarzy ogniem i mieczem pustosząc Wołoszę i do pobliskiej wtargnęli Rusi, Władysława [Opolczyka] na zamku belskim ciężkim oblężeniem ścisnęli, który (...) gdy Tatarzy już gwałtem dobywają zamku, pokornie na kolana upadłszy, ratunku żebrze (...) Z łuków tatarskich strzały na broniących zamku padały gęsto, z których jedna oknem do pokoju wpadłszy i w szyję Matki Boskiej utknąłszy, zraniła obraz i do dziś dnia kunstem malarskim zagładzić się nie dała. Wtenczas żarliwy honoru Matki Boskiej obrońca, ciężkim żalem wzruszony książę, jakby serce jego zranione ową strzałą było, żywym zawołał głosem: «A czemuż błogostawiona Panno Swojej nie mścisz się krzywdy?». Aż natychmiast sprawiedliwości Boskiej mściwą uznali Tatarzy rękę, mgła ciemniejsza nad okropną noc dzienną zasłoniwszy jasność, zamek i przyległe otoczywszy miasto, jakby w więzieniu zamknęła, z której – jako im się nagłym strachem przerażonym zdawało – ogromni wypadli olbrzymi (...) Widzi książę na obronę swoją cudowne z nieba sprowadzone posiłki, z oną trochę ludzi, których przy sobie miał, wypadnie z zamku – Tatarów mieczem poraża, innych żywcem w tyka bierze, inszych rozprasza ..." ("Tydzień pobożnego katolika"). Legendę tę zilustrował nieznanymi mi malarz na odwrocie ryngrafu wykonanego na pamiątkę 550. rocznicy spro-

3) "Historia Zgromadzenia ss. Felicjanek"

4) "Tydzień pobożnego katolika"

wadzenia częstochowskiego wizerunku z Bełza na Jasną Górę. Rozpowszechniła tę legendę pocztówka z reprodukcją malowidła na ryngrafie i stosownym, objaśniającym napisem (mam taką w swoich zbiorach).

Z czasem, wobec napływu większej ilości pielgrzymów, zaczęto myśleć o zbieraniu funduszy na budowę nowego, murowanego kościółka na Zameczku. Szczególnie zabiegał o to kolejny **proboszcz ks. Marceli Chmura** i przełożona bełskich Felicjanek **s. Bernardyna**; Ofiarowała ona na ten cel dochód ze sprzedaży opracowanej przez siebie książeczki do nabożeństwa, wspomniany "*Tydzień pobożnego katolika*" (z rozdziałem, pt. "Krótka wiadomość o bełskim Zameczku"). Uzyskane środki wraz z ofiarami wiernych, do których gorąco zachęcał ks. Chmura – zwłaszcza po wyzdrowieniu z ciężkiej choroby, powszechnie uznawanym za cudowne – pozwoliły na rozpoczęcie budowy. W 1907 r. ks. Chmura poświęcił kamień węgielny i po czterech latach budowy, w której pomagali parafianie, sufragan lwowski **ks. bp Władysław Bandurski** mógł już dokonać aktu konsekracji (25 czerwca 1911 r.)

Na fasadzie kościółka, poniżej wizerunku Matki Bożej z Dzieciątkiem znajduje się napis (wykonany techniką narzutu): "**O / MARIO / MATKO BOŻA / RATUJ NAS**", a pod nim drugi, w obramieniu, na białym tle, w języku ukraińskim: "**SPASY HOSPODY LUDY TWOJI**" (Boże, zbaw ludy Twoje) – umieszczony już po drugiej wojnie światowej. Na dziedziniec przykościelny prowadzi okazała, murowana brama zamknięta półkoliście i zwieńczona trójkątnym frontonem, pod którym znajdują się: herb Bełza, a nad nim i obok napisy – "**BELŻ CONSTANTER FIDELIS**" (Bełż stale wierny); podobnie jak napisy na fasadzie, wykonane zostały techniką narzutu. W okresie międzywojennym obok kościółka wystawiono dwukondygnacyjną obszerną kaplicę z prowadzącymi do niej z obu stron wielostopniowymi schodami. Najprawdopodobniej służyła ona do odprawiania nabożeństw w okresach napływu szczególnie dużej ilości pielgrzymów, na co zdaje się wskazywać umieszczenie na niej napis: "**DEO ET VIATORIBUS ANNO REDEMPTORIS 1935**" (Bogu i pielgrzymom w roku Odkupiciela [Odkupienia] 1935).

Obraz MB Zameczkowej, uznawany powszechnie w okolicy za cudowny, w nowym kościółku – podobnie jak w poprzednim – umieszczony był w ołtarzu u czoła nawy. Namalowany jest na płótnie przytwierdzonym do deski; nad głowami Matki Bożej i Dzieciątka znajdują się korony z koralu, perł i drogich kamieni. Osłonięty jest piękną aksamitną sukienką, co jest rzadkością, bo zwykle są one metalowe. Suknia jest bogato haftowana złotymi nićmi i – podobnie jak korony – ozdobiona perłami i drogimi kamieniami ("z ofiarności okolicznych obywaterek i miejscowych pań"), a wykonana została w 1873 r. w Krakowie przez siostry Felicjanek. Suknię na obraz nałożyła założycielka Zgromadzenia s. **Maria Angela Truszkowska** (w 1993 r. beatyfikowana przez Jana Pawła II). W następnych latach suknia była dwukrotnie odnawiana (1935 r. we Lwowie i 1993 r. przez konserwatorów z Zamościa).

Obraz Matki Boskiej na Zameczku, choć oficjalnie nie uznany przez władze duchowną za cudowny, cieszył się u wiernych wielką czcią. Już w poprzednim, drewnianym kościółku, świadczyły o tym "licz-

ne wota w szklanej szafie umieszczone" i ściągające "na Zameczek tłumy pobożnego ludu, nawet z dalekich stron" (ss. Felicjanek)

Ks. Mariusz Leszczyński, kustosz sanktuarium w Tarnoszynie w latach 1990-1998 pisze:

"Kult Pani Zameczkowej, mimo wojny i ewakuacji, trwa do dnia dzisiejszego. Obraz był w Bełzie do 12 września 1951 r. W tym dniu ks. Roman Wanatowicz, ostatni rządcą parafii bełskiej, zmuszony wraz z parafianami opuścić miasto, zabrał cudowny obraz ze sobą do Łukowca. Jednakże już 9 grudnia tego roku obraz znalazł się w prokatedrze w Lubaczowie i tam pozostawał, w bocznym prawym ołtarzu, do 1974 r. Dnia 2 marca tego roku biskup Marian Rechowicz, ówczesny administrator Archidiecezji, przekazał obraz Matki Boskiej Bełskiej [Zameczkowej] na ręce ks. proboszcza Wiktora Sobaszką, do /nowego/ kościoła parafialnego w Tarnoszynie [Poprzedni został w 1944 r. spalony przez banderowców]. Obraz został uroczystie wprowadzony do świątyni w niedzielę – 3 marca tego roku.

Obraz Matki Boskiej Bełskiej [Zameczkowej] nie przypadkowo został przekazany do Tarnoszyna. Zdecydowały o tym związki Tarnoszyna z Bełzem. Miejscowość ta należała do dekanatu bełskiego, a parafianie często pielgrzymowali do Bełza⁵⁾, do Pani Zameczkowej. Dziś jeszcze żyją ludzie, którzy przed wojną pielgrzymowali do łaskami słynącego obrazu. Przez umieszczenie obrazu w Tarnoszynie Pani Zameczkowa powróciła na dawną ziemię i do swoich wiernych.

Obecnie wierni otaczają obraz czcią, wierząc, że jest on znakiem Bożego działania za pośrednictwem Maryi. Dają temu wyraz zwłaszcza 16 lipca – w uroczystość odpustową (...).

W 1992 r. zaprowadzono «Księżę łask i cudów, doznanych za pośrednictwem Matki Boskiej Bełskiej», w której notowane są i opisywane otrzymane łaski. Znajdują się w niej podziękowania za uzdrowienia, za nawrócenia i wszelkie dobro, jakie Bóg zsyła za przyczyną Maryi – Pani Zameczkowej.

W 1993 r. ufundowano dla obrazu specjalny ołtarz, którym ustawiono przy głównej [czołowej] ścianie prezbiterium kościoła. W ten sposób obraz znalazł się na godnym dla siebie miejscu (...) Będzie odświeżany i zastawiany obrazem św. Stanisława B. i M. – patrona parafii, przy śpiewie pieśni: «O Maryjo witam Cię (...); O Maryjo żegnajm Cię».

Po bokach ołtarza ustawiono cztery barokowe figury świętych (św. Dorota, św. Jan Nepomucen, św. Wojciech BM i św. Stanisław BM). Ołtarz wieńczy krucyfik z XVII w., odnowiony w 1993 r. przez p. Mirosława Juszcza, artystę, malarza z Zamościa. Figury te, krucyfiks i barokowa chrzcielnica pochodzą z kościoła z Uhnowie – parafii, do której niegdyś należał Tarnoszyn" (ks. Mariusz Leszczyński).

Kościół na Zameczku po roku 1951 przejęli prawosławni. Znamienne, że podtrzymali starą tradycję umieszczając w świątyni (obecnie cerkwi pw. św. Mikołaja) nową kopię MB Częstochowskiej; nad obrazem – zwyczajem ukraińskim – zawieszono okalającą go białą wyszywającą tkaninę.

(Fot. autora)

⁵⁾ Odległość z Tarnoszyna do Bełza nie przekraczała 20 km.

ADAM KOZŁOWSKI

VIVAT PROFESORES

Bufet – to serce Uniwersytetu – spełniał właściwe obowiązki, karmienia studentów podczas długich, ale jak ważnych nocy: Walnego Zebrania "Bratniej Pomocy" i konkursu krasomówczego młodych prawników. Tu prawie zawsze dochodzono do kompromisu między walczącymi o władzę obozami i wystawiano jedną listę, złożoną z kandydatów obu stron, która z reguły przechodziła przez aklamację.

Konkurs krasomówczy młodych prawników był to dwunocny maraton, na którym popisywali się swoją retoryką młodzi studenci praw. Wysłuchać takich dziesięć apologii na noc to też był wyczyn nie lada! A cóż dopiero mówić o dyskusji, która rozgorzała w bufecie podczas jednego z ostatnich konkursów. Bo wszyscy byli zgodni, że najpiękniejszą mowę wygłosił... polonista **Witold Nowosad**: "*Obronę świętego Pawła przed Senatem rzymskim*", a to był konkurs "młodych prawników", więc nagroda należy się prawnikowi. Ciężką atmosferę rozładował jakiś dowcipniś krzyżąc: "Pierwsza nagroda należy się mnie, za moją obronę Paluszkiewicza przed oskarżeniem pani Cipińskiej o zgwałcenie, z nawiązką złotych dwunastu: za zniszczenie kanapy, według faktury Krysiaka, i złotych pięć za utratę cnoty, po cenie rynkowej, ustalonej przez nestorkę koryntianek lwowskich – Olgę Parylak". Przerażone "jury" dało czym prędzej pierwszą nagrodę Nowosadowi za jego "*Apologię świętego Pawła*", *hors concorus*, a prawniczkę **Janinie Turnau** pierwszą nagrodę prawników za obronę pielęgniarki ze "*Świętego płomienia*" Sommerseta Maughama (czyli Umińskiej, bo to jej dramat: na prośbę ciężko chorego na raka męża, zastrzeliła go w Paryżu, stawiając przed światem problem eutanazji. Historię tę opisał Sommerset Maugham).

Ale zwycięstwo Nowosada sprawiło, że młodzi studenci prawa doszli do przekonania, że aby być naprawdę mówcą, trzeba być dobrym polonistą i zaraz zaczęli wpisywać do swojego indeksu wykłady luminarzy historii literatury polskiej. Ja osobiście jako prawnik po kądzieli Aleksandra hr. Fredry wpisałem: "*Chronologia komedii Fredry*". Tu odkryłem pierwszą prawdę UJK: żaden student wydziału humanistycznego nie mógł dostać "nomen" wstępnego bez uprzedniej rozmowy z profesorem. Tak więc znowu stanąłem przed renesansowym lwowskim profesorem. Profesor **Eugeniusz Kucharski** może nie był największym przedstawicielem lwowskiej szkoły polonistycznej, ale za to był jej największym wielbicielem. Od razu zastrzegł się, że aby uzyskać "nomen" wstępny muszę wysłuchać jego relacji, czym jest "szkoła lwowska polonistyki". Bez wahania zgodziłem się... ale zaraz poprosiłem go o pozwolenie "studiowania" młodocianych pism mojego przyszywanego pradziadka. "No dobrze: dam ci młody człowieku, polecenie do biblioteki Baworowskich, ale odpowiedz mi szczerze, czy chcesz zanurzyć się w pornografii, czy też w czystej poezji?" "Nie będę skrywał przed panem profesorem, że interesuje mnie aspekt pornograficzny twórczości mojego przyszywanego pradziadka, ale interesuje mnie też aspekt poetyczny". Tak ten uczulony na piękno poezji profesor – autor

"*Poetyki noweli*", największy znawca Aleksandra hr. Fredry (patrz jego Geneza "*Zemsty*") bez wahania podpisał upoważnienie na studiowanie "pism młodocianych" Aleksandra hr. Fredry.



Biblioteka Baworowskich

foto: D.B. Łomaczewska

I tak położono przede mną Rękopis nr 2.132 Biblioteki hr. Baworowskich. Odręczne pismo samego adiutanta wielkiego Napoleona. Ozdobione pięknymi sztychami francuskimi – nie pomnę ich autora – ale wiem, że był nim kolega Champoliona, dla którego rysował wszystkie budowle antyczne, dając tym podstawy nowej nauki... archeologii, a dla Fredry... "chędologii".

A w tych strofach to czysta poezja. Biedny Fredro! Zawsze zabroniony przez cenzurę. Naprzód austriacką, która zabroniła grać *Zemstę*, *Śluby panieńskie*, *Pana Jowialskiego*, czy nawet *Damy i huzary*. A później ta uniwersalna, ta wszechświatowa, ta klerykalno-pruderyjna, co to puszcza najokropniejsze filmy jak *Kaligula* czy *Wielki przetyk*, których nikt przełknąć nie może, ale wciąż zabrania wydania przepięknych erotyków boskiego **Safony**, czy *Sztuki miłości Owidiusza*, czy *Raggionamenti* tego mistrza Renesansu – **Pietro Aretino**. Nie sposób więc nie podać paru. Chyba już dziś "cenzuralnych" wyjątków z tego już dziś może nie istniejącego rękopisu.

Z poselstwa Mojżesza – księgi pierwszej:

*I słuchaj, co ci powiem ja – Jehowa stary:
Wybrałem cię Moszku spośród Żydów grona
Na posła do dworu króla faraona.
Idź więc do niego, powiedz mu ode mnie,
Żeby się nawet nie wzdragał daremnie
I żeby dziś jeszcze Izraela dzieci
Wypuścił ze swojej niewolniczej sieci.
I dodaj mu jeszcze, gdy nie zechce słuchać,
Że tak mu mym diabłem każę w d... dmuchać,
Aż wzdęty jak balon uleci w niebiosa,
Gdzie ja mu osobiście tutaj utrę nosa.*

Z księgi dwunastej:

*Za tymi na raczkach, starych kurew stado
Zadkami jak księżyc przyświecały blade,
Za niemi szły żydki, niosąc weksli kiesy,*

Za tymi zaś, moszki, strule, misiuresy.
A kiedy przeszli bramy tego grodu,
Nakazał im Mojżesz zaprzestać pochodu.
Aż wreszcie ich przywiódł w ziemię obiecaną,
Gdzie raj był prawdziwy, gdzie darmo...
Jedzono i pito, nie płacąc szeląga.
Gdzie wszystkim pyty stały na kształt drąga.
Ach Panie! Ach kiedyż i nas nieboraków
Zawiediesz w krainę tych wszystkich przysmaków.

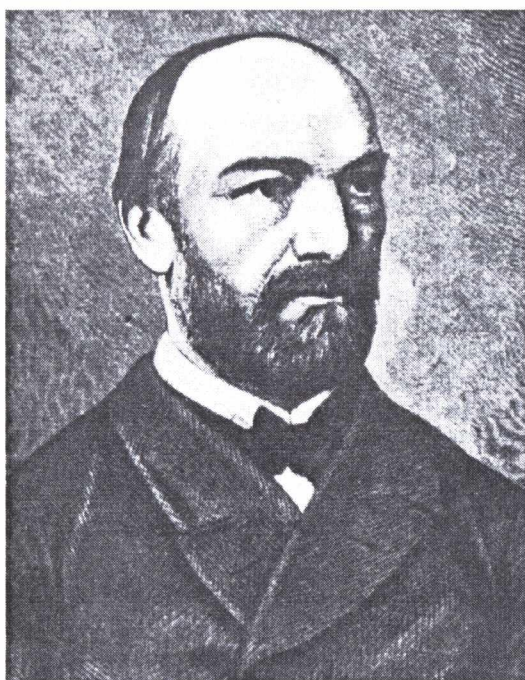
Z Wierszy drobnych:

Trzy, pewne, choć różne są do d... drogi:
Umizgi, pieniądze, batogi.
Sposób drugi: kupiecki. Krótko trwa umowa.
Miej tylko kieszeń pełną... a d... gotową!
W onym sposobie nie ma co zdobywać.
Zapłacić, co zająć twierdzą... i sztandarem kiwać.

Sposób trzeci: szlachecki, drzewiej był w użyciu.
Poległ po prostu... na biciu.
Pan, panicz czy ekonom, dopadłszy niebogi
Dawał jej do wyboru: korzeń lub batogi.
A gdy chłopskie, choć proste poznała pojęcie,
Że lepsze dupodanie, niżli dupowzięcie,
Bo pierwsze miłe techce, gdy drugie doskwiera...
Dziewczę, bez wahania, to pierwsze wybiera.

Wszystkie te cytaty, skrzętnie zebrane i skomentowane, przedstawiłem kochanemu profesorowi Eugeniuszowi Kucharskiemu, pod szumnym, ale prawdziwym tytułem: "Poezja z napoleońskiego tarabana".

W czasie miłej rozmowy z profesorem doszło do mojej świadomości, że mam przed sobą największego znawcę poezji i poetyki. To on wtajemniczył mnie, że Lwów jest kolebką polskiego modernizmu, bo obok takich poetów, jak Leopold Staff i brat jego Ludwik Maria Staff, uważa za "modernistę"... Kornela Makuszyńskiego, trzpiota i kpiarza, humorystę i ekscentryka, rozpraszającego swój niewątpliwy talent po felietonach, szkicach i fraszkach.



prof. Antoni Małecki

"Jan Zahradnik?" – zagadnałem profesora. "Touché! Ale on tak jak Ludwik Maria Staff przedwcześnie odszedł od nas w zaświaty".

Dostałem nomen wyjściowy. Fredro został zaliczony! Ale przedtem ten kochany profesor, autor zasadniczej rozprawy: "Naukowe potrzeby historii i literatury polskiej" (Nauka Polska – 1929, vol. X) dał mi wykład o historii i katedry polonistyki we Lwowie.

Pierwszym profesorem języka i literatury polskiej, czyli tak zwanej przez nas "polonistyki", był **Antoni Małecki**, ten, który "odkrył" Słowackiego i napisał pierwszą monografię o tym lwowskim poecie. Co to był za uczony ten rektor UJK. Doczekał się największej apoteozy na zjeździe polonistów ze wszystkich trzech zaborów w setną rocznicę urodzin Słowackiego (1909). Ponieważ wtedy nie było mnie jeszcze na świecie, oddaję pióro mojemu "uczniowi" (nie polonistyki ale bałaku, bo tym, jako stryjanin, wkładał miernie) – Stanisławowi Wasylewskiemu.

"Niedaleko było z Ossolineum na Ratusz, mimo to pan rektor Małecki opierał się na *tusculum* ("zaczysz", ach ci uczniowie IV Gimnazjum, to nic ino po łacinie – przypisek mój) moim naleganiom już czas".

"Kto przeszedł dwie strucleki (mijał mu bowiem rok 88), ten niech siedzi za piecem. Ja com miał zrobić dla pana Juliusza, to już zrobiłem"

"A w pół godziny później sala ratuszowa zatrasnęła się w posadach. Jakby na widok cudownego symbolu zjednoczenia kłonił się Polacy z trzech zaborów przed tym starcem z innego czasu, z innej epoki. Jego bowiem dzieło o Słowackim stało się elementarzem i katechizmem nowoczesnej historii literatury polskiej, która urodziła się wraz z tą książką". (Stanisław Wasylewski: *Pod kopułą lwowskiego Ossolineum* – Wrocław 1958, ZNO).

Ale profesor, rektor Małecki, jakkolwiek był nestorem polonistyki i wnikliwym badaczem literatury, nie dbał o swoich uczniów. Tak więc rola ojca lwowskiej szkoły polonistycznej przypada jego następcy – **Romanowi Pilałowi**. Nie tylko wychował on liczne grono polonistów, ale założył pierwsze w Polsce "Towarzystwo imienia Adama Mickiewicza". Jego wydawnictwo, zmieniając pierwotną nazwę: *Pamiętnik literacki imienia Adama Mickiewicza* (1887-1898) rozrosło się w *Pamiętnik Literacki*, obejmujący całokształt badań historii literatury i oddany krytyce naukowej.

Wierni jego uczniowie wydali po jego śmierci (1906) wykłady z "*Historii literatury polskiej*", Niestety niekompletne, ale obejmujące prawie całokształt historii poezji.

A byli ci uczniowie "nie w kij dmuchał" – sama śmietanka polonistyki: **Bronisław Gubrynowicz**, długoletni redaktor *Pamiętnika* i wydawca *Dzieł wszystkich Słowackiego*, późniejszy profesor Uniwersytetu Warszawskiego i fundator biblioteki historii literatury polskiej w Rzymie, o którym tak nierewerentnie pisał Jerzy Paczkowski, poległy w ostatnich dniach wojny, kolega, kombatan, bohater:

Gubry, Gubrynowicz baron
Oświadczył, że jest to mauvais ton,
Kojarzyć krew Polaków starą
Z niekatolicką, Żydów krwią.

Monograf Kazimierza Brodzińskiego, **Konstanty Wojciechowski**, znawca powieści polskiej, **Tadeusz Pini**, **Henryk Biegeleisen** – autor pierwszej mono-



Wiliam Bruchnalski

grafi o *Panu Tadeuszu*, **Wiktor Hahn** – skrzętny zbieracz materiałów, co to skatalogował *Dzieła wszystkie* Słowackiego, **Ludwik Bernacki** – największy znawca komedii sowizdrzalskiej, tej polskiej *commedia dell'arte* i powieści czasów *Potopu*, i last but not least **Wilhelm Bruchnalski**, który wychował następne pokolenie polonistów

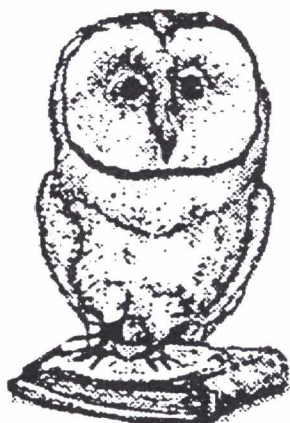
Uczniowie jego to już polonistykę na cały świat roznieśli! A byli to: **Józef Kallenbach**, zwany "latającym Holendrem", bo na tyłu uniwersytetach wykładał, zaczynając od Fryburga w Szwajcarii, **Stefan Vrtel-Wierczyński**, największy znawca języka staropolskiego, i jako Vrtel staroczeskiego, **Juliusz Kleiner**, co to monografie trzech wieszczów napisał i gigant polonistyki **Aleksander Brückner**. Brückner, profesor Uniwersytetu Berlińskiego, który nie tylko całość polskiej literatury opisał, ale też zbadał historię języka polskiego, no i Niemców po polsku nauczył. A Kleinera to nie lubiłem, bo wykłady jego były nudne, a poza tym dla mnie wieszczów było czterech, bo Cyprian Norwid to co?

Aleksander hr. Fredro nigdy nie był adiutantem Napoleona. W ułanach Księstwa Warszawskiego osiągnął stopień rotmistrza i był oficerem ordynansowym. Natomiast starszy jego brat, Jan Maksymilian, generał, był adiutantem ks. Józefa Poniatowskiego, a później cara Aleksandra I.

Stanisław Wasylewski pochodził nie ze Stryja, lecz ze Stanisława. Satyryk Jerzy Paczkowski nie poległ w ostatnim dniu wojny, lecz zmarł w obozie koncentracyjnym Hamburg-Neungamme 26 lutego 1945 r.



Nasze lektury



Duchowieństwo polskie w więzieniach, łagrach i na zesłaniu w ZSRR. (ks. Tadeusz Fedorowicz: Drogi Opatrzności, ks. Stanisław Ryżko: Trzeba zostać, Hilary Marcin Wilk: OFM Cap.: Ty nie zginiesz) Wyd. Norbertinum, 2000 r.

Z nieludzkiej ziemi. (Grażyna Jonkajtys-Luba: "...was na to zdies przywiezli, sztab wy podochli". Kazachstan 1940-1946. Kazimierz Cybulski: Przerwany bieg życia. Syberyjskie wspomnienia nastolatka). Wyd. Norbertinum, 2000 r.

Daniel Bargiełowski: Po trzykroć pierwszy. Michał Tokarzewski-Karaszewicz. Generał broni, teozof, wolnomularz, kapłan kościoła liberalnokatolickiego. T. 1. Wyd. RYTM, Warszawa 2001, ilustr.

Natalia Otko: Mitogramy. Suita lwowska. Wyd. VIA NOVA, Wrocław, 200, fot.

Generał Tadeusz Bór-Komorowski w relacjach i dokumentach. Oprac. Andrzej K. Kunert. Wyd. RYTM, Warszawa 2000, fot.

Andrzej Bonusiak: Lwów w latach 1918-1939. Seria: Galicja i jej dziedzictwo. T. 13. Wyd. Wyższej Szkoły Pedagogicznej, Rzeszów 2000, tabele, wykresy, plany.

Oprac. **Paweł Kądziela:** Wspomnienia o Kazimierzu Wierzyńskim. Wyd. Biblioteka "Więzi", Warszawa 2000, ilustr.

Edward Prus: Atamania UPA. Tragedia Kresów. Wyd. "NORTOM", Wrocław 2000.

Tadeusz Łaszkiwicz: Na drogach życia. Wyd. Biuro Tłumaczeń, Wrocław 2000.

Czesław K. Grzelak: Kresy w czerwieni. Agresja Związku Sowieckiego na Polskę w 1939 roku. Wyd. NERITON, Warszawa 2001, mapy.

Paweł Lisiewicz: 8 Ekspozytura. Z tajemnic wywiadu Komendy Głównej Armii Krajowej na Lwów 1941-1945. Agencja Wydawnicza C.B., Warszawa 2000, fot.

RYSZARD WOLAK

Ostatni egzamin na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie

Po zajęciu Lwowa w lipcu 1944 r. przez Armię Czerwoną mimo terroru i niepewności losu ostatecznego miasta, zorganizowany w czasie okupacji niemieckiej tajny Uniwersytet Jana Kazimierza nie przestał działać.

Celem zastraszenia ludności polskiej Lwowa i zmuszenia jej do opuszczenia rodzinnego miasta NKWD i NKGB przeprowadziły w mroźnych dniach od 3 do 8 stycznia 1945 r. masowe aresztowania. Według późniejszych ustaleń aresztowano we Lwowie i najbliższej okolicy około 17000 osób a wśród nich kilkunastu profesorów UJK i Politechniki, wielu lekarzy, inżynierów i artystów.

Byłem wówczas studentem III-go roku tajnego Wydziału Prawa UJK, na który zostałem przyjęty po zdaniu matury na tajnych kompletach podczas okupacji niemieckiej Lwowa. Wśród aresztowanych znanych mi profesorów znalazł się dziekan Wydziału Prawa **prof. dr Kazimierz Przybyłowski**, prof. prawa cywilnego i prof. dr **Julian Makarewicz**, były Rektor UJK i profesor prawa karnego. Gehennę aresztowanych i wywiezionych do obozu przy kopalni węgla w Krasnodonie w Donbasie opisała żona Rektora UJK, prof. Stanisława Kulczyńskiego, pani **Maria Kulczyńska**, w "Odrze", Nr 7-8, 9, 10 z 1988 r. Aresztowani profesorowie przebywali w strasznych warunkach w więzieniach i obozie do października 1945 r. Zwolniono ich na skutek wielu interwencji, także międzynarodowych. W tym okresie bardzo często odwiedzałem żonę prof. Przybyłowskiego, panią Marię Przybyłowską pomagając jej w różnych sprawach i pocieszając nadzieją na szybkie zwolnienie męża. Dla zobrazowania przytoczę jeden z moich młodzieńczych, czy wprost infantylnych argumentów: *"Proszę pani, ja mam szczęście. Bardzo dużo w moim życiu zależy od powrotu pana dziekana i dlatego On wróci"*. I powrócił w październiku 1945 r. Zobaczyłem się z Nim dwa dni po jego powrocie. Starszy kolega z Wydziału Prawa, Roman Bogucki tak opisał mi jego powrót. Właśnie wyszedł z domu pp. Przybyłowskich przy ulicy Czereśniowej i wchodził na schody wiodące na ul. Św. Jacka. Na schodach zobaczył jakiegoś starca w łachmanach, z długą siwą brodą. Uderzyło go coś szlachetnego w twarz tego biedaka, ale nie zatrzymał się i poszedł kilka schodów wyżej. I wtedy usłyszał głos profesora Przybyłowskiego: "Panie Romanie!" Profesor K. Przybyłowski miał wówczas 45 lat. Na pamiątkę tych dni podarował mi zdjęcie zrobione przed swym domem tuż po powrocie.

W tym samym czasie, z tych samych więzień i obozu w Krasnodonie, powrócił prof. Julian Makarewicz. Z egzaminów II-go roku prawa do zaliczenia trzeciego roku pozostał mi jedynie egzamin z prawa i postępowania karnego. Mimo trudności związanych z przeżyciami w tym okresie uczyłem się bardzo intensywnie i po pewnym czasie zapytałem prof. Przybyłowskiego czy prof. Makarewicz nie mógłby mnie przeegzaminować ze swego przedmiotu. prof. Makarewicz zgodził się i pewnego dnia punktualnie o umówionej godz. 11-tej rano zadzwoniłem do drzwi jego domu przy ul. J. Długosza. W holu powitał mnie profesor i zaproponował przechadzkę do pobliskiego Parku Stryjskiego. Był słoneczny, ciepły ranek. Usiedliśmy w pustym parku na ławce i zaczął się bardzo dokładny i długi egzamin. Nie obeszło się bez klasycznego zdania z jego podręcznika prawa karnego, że: *"Jak czerwona nitka wiję się przez dzieje ludzkości problem winy i kary"*. Przed tą czerwoną nitką ostrzegali mnie starsi koledzy. O tej nitce musiałem koniecznie pamiętać i to zdanie zacytować. Po zakończeniu egzaminu i po sakramentalnym "zdał pan", Profesor powiedział mi, że właśnie idzie do Komendy NKWD przy ul. Pełczyńskiej i zaproponował mi odprowadzenie go. Opowiedział mi po drodze, że przy rewizji zabrano mu polską maszynę do pisania. Po powrocie z obozu zażądał jej zwrotu i dopiero po wielokrotnych interwencjach zwrócono mu ją, ale z rosyjskimi czcionkami. Wobec tego oddał ją do przerobienia na czcionki polskie a teraz idzie do komendy NKWD z rachunkiem i żądaniem zwrotu pieniędzy. Trudno w to uwierzyć, ale naprawdę tak było. Tacy byli kiedyś profesorowie. Jakieś trzysta metrów przed budynkiem NKWD profesor pożegnał mnie mówiąc: *"Panie kolego, tu muszę pana pożegnać, gdyż jeśli mnie z panem zobaczą to jeszcze oskarżą mnie o przynależność do AK"*. Miał wtedy 74 lata. Tak wyglądał ostatni egzamin na Wydziale Prawa Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie.

Prof. Julian Makarewicz pozostał we Lwowie i zmarł w 1955 r. Prof. Kazimierz Przybyłowski po przyjeździe do Krakowa objął katedrę prawa cywilnego na Uniwersytecie Jagiellońskim. Zmarł w 1987 r. nie doczekawszy wolnej Polski. Ja, po ukończeniu prawa na UJ, zrobieniu doktoratu i ukończeniu studiów na drugim wydziale oraz "kłopotach" w tzw. okresie stalinowskim, znalazłem spokojny azyl w AGH. Miałem jednak szczęście. A może to nie tylko szczęście?





ZBIGNIEW HERBERT

GUZIKI

Pamięci kapitana Edwarda Herberta

*Tylko guziki nieugięte
przetrwały śmierć świadkowie zbrodni
z głębin wychodzą na powierzchnię
jedyne pomniki na ich grobie*

*są aby świadczyć Bóg policzy
i ulituje się nad nimi*

*lecz jak zmartwychwstać mają ciałem
kiedy są lepką cząstką ziemi*

*przeleciał ptak przepływa obłok
upada liść kielkuje ślaz
i cisza jest na wysokościach
i dymi mgłą smoleński las*

*tylko guziki nieugięte
potężny głos zamkniętych chórów
tylko guziki nieugięte
guziki z płaszczy i mundurów*

ZDZISŁAW JAGODZIŃSKI

Z KRZEMIEŃCA W STEPY KAZACHSTAŃSKIE

W połowie września 1939 r., gdy wojna z Niemcami trwała jeszcze, rozeszły się pogłoski jakoby bolszewicy idą na pomoc Polsce. Wydawało się to dziwnym, nie mniej jednak prawdopodobnym. Wojska sowieckie wkroczyły do Polski, do Krzemieńca jednak nie weszły od razu z obawy, że był podminowany. Dopiero, gdy zajęli bolszewicy okoliczne miejscowości, znajdujące się naokoło powiatu, pierwsi kawalerzyści sowieccy wjechali do miasta.

Gdy wyszedłem w tym dniu na miasto, kręciły się na ulicach liczne patrole milicji utworzonej z Żydów. Chodzili oni w czerwonych opaskach, z karabinami, rewidując napotkanych przechodniów. Wojska sowieckiego było mało. Dopiero w następnych dniach zaczął się przemarsz oddziałów sowieckich. Dnie i noce ciągnęły kolumny piechoty, armat i wiecznie psujących się traktorów.

Przekonał się od razu, że wieści jakoby bolszewicy szli nam na pomoc są błędne, bowiem jeszcze przed ich wkroczeniem do miasta, z sowieckich samolotów rozrzucono ulotki (które sam widziałem) nawołujące chłopów do zajmowania majątków pańskich, bicia panów itd. Siedzieliśmy w domach, gdyż masy chłopskie podburzone, szły na rabunek. Bolszewicy dopiero wszedłszy zrobili porządek. Z początku odnosili oni dość tolerancyjnie. Stopniowo jednak zaczęli postępować coraz surowiej.

Ojciec powrócił z frontu, po rozbrojeniu przez bolszewików, i pracował w Liceum. Po Nowym Roku został zwolniony. W tym czasie na wyższe stanowiska w mieście mianowano bolszewików, lub miejscowych komunistów, przeważnie Żydów. Do Nowego Roku (1940) istniało gimnazjum polskie z dawnymi profesorami, i doń też uczęszczałem. Agitacji osob-

liwie nie było, jedynie zniesiono naukę religii, a wprowadzono język ukraiński. Wiele natomiast było szpiclów (spośród uczniów) wśród nich najwięcej Żydów. Znamiennym jest fakt, że po okupacji, liczba Żydów w gimnazjum wzrosła ogromnie. Na przykład w naszej klasie liczącej około 30-40 uczniów, było 15 Żydów.

Sklepy były zamknięte. W niektórych jednak można było dostać prywatnie produkty i materiały u dawnych kupców. Wkrótce jednak potem władze sowieckie wyłapywały ich konfiskując posiadane przez nich zapasy. Rozwinęła się więc spekulacja. Ludzie jeździli dziesiątki kilometrów, aby coś zdobyć do jedzenia. Chłopi handlowali mieniając za produkty rzeczy. Z jedzeniem więc nie było trudności, trzeba się było tylko pozbywać rzeczy, ubrań itd. Z początku jednak był na to zbyt zarówno ze strony wieśniaków, jak i sowieców, którzy masowo kupowali odzież. Żony ich, które przyjechały, były nędznie ubrane i wyjaskrawiały się zwykle czerwonym beretem, z dumą noszonym. W pierwszych tygodniach okupacji banknoty polskie kursowały na równi z sowieckimi.

Agitacja była ogromna, trzeba było pod groźbą kary uczyć się na mitingi. Agitatorzy wciąż nawoływali do głosowania za wcieleniem, a raczej przyłączeniem "Zapadnoej Ukrainy i Zapadnoej Białorusi" do ZSRR. Urządzono potem głosowanie, to jest plebiscyt. Oczywiście wynik głosowania był z góry przesądzony. Szpicdzy i konfidenci kręcili się krok w krok za głosującymi. A potem ogłoszono "prawne" przyłączenie zajętych ziem Polski do ZSRR "oczywiście na dobrowolne żądanie ludności" Zaraz po tym zaczęły się przesłuchiwanie, aresztowania, śledztwa, nakładanie podatków, stworzono milicję, przyjechało NKWD.

Od Nowego Roku, 1940, utworzono polską dziecięciolatkę. Dyrektorem został Żyd-komunista, Pińczuk. Część nauczycieli było Polaków, część – Żydów. Tu już zaczęto agitację i propagandę, naukę historii ZSRR, konstytucji itp. W szkole powstała sieć konfidentów. My jednak stroniliśmy od nich i pilnowaliśmy się bacznie. Słuchaliśmy wciąż radia z Londynu. Wielkim wydarzeniem był wybuch wojny z Finlandią. Urządzono wtedy miting, na którym bolszewicy ciskali gromy na małą Finlandię i tych, którzy ją podburzali: "imperialistyczną Anglię i Francję".

10 lutego 1940, w mroźny niezwykle dzień (zima 1939-40 była b. silną) wysiedlono pierwsze grupy Polaków w głąb Rosji. Odbywało się to brutalnie, dzieci zamarażały w pociągach. My, pozostali, oczekiwaliśmy swej kolejki. Potem nastąpiło odprężenie. Po zwolnieniu ojca z posady, zaczęto go wzywać do NKWD na przesłuchanie. Przed Wielkanocą z Wielkiego Piątku na Wielką Sobotę niespodzianie przeprowadzono u nas rewizję. Dwóch milicjantów pilnowało ojca siedzącego na krześle w jednej tylko bieliźnie, a enkawudzista robił rewizję. Oczywiście nic nie znalazł – zabrał więc tylko fotografie znajomych wojskowych (miał chrapkę na złoty zegarek, lecz hamowała go obecność milicjantów) i odeszli wraz z ojcem, oglądając się podejrzliwie, zapowiedziawszy, że ojciec nazajutrz przyjedzie z powrotem. Oczywiście nie wierzyliśmy temu. W ten sam dzień aresztowano znaczną ilość miejscowych obywateli, przeważnie Polaków, większość inteligencji, no i tych, co się im wydawali niepewni, lub na kogoś doniesiono coś.

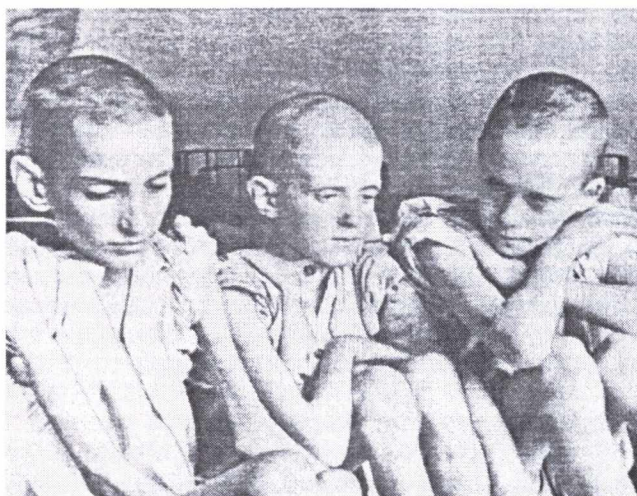
Na Wielkanoc można jeszcze było zanieść coś nie coś do aresztu, później ojciec został przewieziony do więzienia. W dwa tygodnie potem pojawiła się znów partia "enkawude" i rozeszły się pogłoski, że mają wywozić nas. W noc z 12 na 13 kwietnia 1940 r. zajechały pojazdy, wojsko otoczyło dom i kazano nam pakować rzeczy, meble opisano, i pozwolono wziąć trochę pakunków. Powiedziano nam, że droga jest daleka, gdzie nie wiadomo, oraz, że na dworcu kolejowym przyłączy się do nas ojciec. Nie wiedzieliśmy, czy wierzyć czy nie.

W kierunku dworca jechała podwoda za podwodą zwożąc wysiedlonych. Załadowano nas do bydłych wagonów towarowych. Zasunięto, zaryglowano. Rozłożyliśmy się na piętach z desek. Był zbudowany prymitywny klozet. Światło dostawało się przez cztery małe okienka. Przez całą noc z 14 na 15 zwożono "wysiedlonych" z całego powiatu. W niedzielę zgromadziły się tłumy rodaków przyszedłszy nas pożegnać. Żołnierze odpędzali ich brutalnie. Widziałem jak żołdak uderzył w twarz znajomą panną Nowicką, która chciała podać chleb i mleko swym znajomym. Wyjechaliśmy z Krzemieńca 15 IV. jechaliśmy 13 dni, trasą: Zdobunów, Szepetówka, Briarisk, Penza, Kazań, Swierdłowski – Petropawłowski. W drodze otrzymaliśmy pięć razy obiady, ale takie, że nie można go było jeść i rozchorowaliśmy się na żółdki.

W drodze widzieliśmy zapadnięte chaty, cerkwie zamienione na składy i masy żebraków, błagających chleba, szczególnie przed Uralem. Naczelnik eszelonu mówił nam, że jedziemy do Taszkienu. Pociąg skręcał coraz to na inną linię. Nie mogliśmy się więc zorientować gdzie jedziemy. W końcu 26 IV wyłado-

wali nas na stepach kazachstańskich w rejonie Krasnoarmiejskim, północnej Kazachstańskiej oblasti i przewieziono ciężarówką wraz z grupą wysiedleńców (tu w Rosji zwano nas pieresieleńcami) do wsi Czermosznianka. Tu nas zrzucono i kazano szukać sobie mieszkania. Byliśmy tu nowymi, nieznanymi przybyszami, z wrogiego kraju. Ludność, od 20 lat pozostająca pod wpływem sowieckim, była wyniszczona i biedna. My choć wygnańcy, mieliśmy trochę odzieży, choć nie wszystkim pozwolono ją wziąć. Oni mieli tylko krowę czy małą gospodarę, musieli płacić duże podatki, a przy tym o ubranie było tu szalenie trudno.

Mieszkaliśmy w glinianych chałupach. Za mieszkanie musieliśmy płacić przeważnie rzeczami. Ludność miejscowa zazdrościła nam tych rzeczy i starała się wyzyskać na wszelki sposób. Żądała więc rzeczy za produkty i mieszkanie. Żyliśmy również ze sprzedaży rzeczy. W pierwszych miesiącach popyt był ogromny. Później zaczęły napływać materiały do kooperatyw, a choć do kooperatywy trzeba było płacić pajek i stać w kolejce, to jednak woleli to, gdy już nakupowali się dość naszych rzeczy. Mimo to jednak sprzedawaliśmy rzeczy przez cały czas pobytu na zesłaniu, choć później często za bezcen.



Wśród osób, które najbardziej ucierpiały na zesłaniu, były dzieci. Na zdjęciu: już "odchuchane" dzieci w wojskowym szpitalu w Iranie. (Fot. archiwum "PZ")

Po przybyciu do Kazachstanu wydano nam sowieckie paszporty na termin 5 lat, w których byliśmy uznani za "zsylnych". Sprzedaż rzeczy nie wystarczała, i trzeba było chodzić do pracy do kolchozów. Do pracy umysłowej u nas przynajmniej, nie dopuszczano nikogo. W kolchozie praca była ciężka, cały dzień przy robotach polnych, przy bydle, samanie (?) i wielu innych pracach, do których oczywiście nie byliśmy przyzwyczajeni. Ale pracować trzeba było, bo trzeba było żyć. Zaczęto nawet przymuszać do pracy, ale właściwie nawet można było nie pracować, tłumacząc się wiekiem lub chorobą. Co do wynagrodzenia za "trudodni", których norma każdemu była przeznaczona, to obiecywano na koniec roku, jednakże to co dawano, to było minimum, trochę pszenicy lub mąki. Trzeba było więc dalej sprzedawać rzeczy lub dorabiać u "choziajew" przy kopaniu kartofli. Musieliśmy sami dbać o wszystko, o opał, o mieszkanie, o życie, a nie było to łatwe. Nic nam nie pomagano, nie troszczono się co nam brakuje. Byliśmy pozostawieni sami sobie. Tylko nie zapomniano o śledzeniu nas, i nawet w

posiołku aresztowano trzech chłopców, którzy wydali się podejrzani.

Ludność miejscowa była nastawiona niby przyjaźnie, w rzeczywistości chciała nas wykorzystać, a gdy gospodarze zobaczyli, że nic się nie wyciągnie, wypędzali z mieszkania nie bacząc na nic. Mieszkania więc wszyscy zmienialiśmy często. Atmosfera, która nas otaczała była obca i wroga. Ludność, chłopci, zachowywali się ordynarnie, gorzej niż po chamsku, plucie, przekleństwa, krzyki towarzyszyły wszędzie. Trudno było, ale musieliśmy się hamować. Do szkoły chodzili tylko młodszy, my starsi chłopcy musieliśmy pracować. Parę dni jednak chodziłem do miejscowej szkoły, poziom był tam niski i oparty na propagandzie. Wciąż tylko o komunizm, szczęśliwym kraju sowieckim a ucisku zagranicą antyreligijnie i "antyburżuazyjnie". Widziałem więc, że nauka taka nic nie da. Tych młodszych trzeba było utrzymywać w polskości, bo mogli się zbolszewizować, szczególnie, że chytrze do nich podchodzono, obdarzano podarkami "za dobrą naukę" itd. Po upadku Francji czytałem w "Prawdzie" artykuł po ogłoszeniu 5. i 6. Białych Ksiąg niemieckich. Artykuł niezmiernie był napastliwy w kierunku imperialistycznej Anglii i Francji, a także i Turcji – a niezmiernie przyjacielski co do Niemiec. Upadek Francji był dla nas ciosem, niemniej jednak nie załamaliśmy się duchowo. Nie załamały nas i warunki materialne, które się wciąż pogarszały. Zima 1940-41 była niezwykle surowa. Szalały burany, wiatry, mróz dochodził do 50 stopni. Wiele naszych rodzin głodowało już i chodziło w łachmanach po prostu, chodziły dzieci polskie po żebraniu. Mimo to pędzono do pracy do kolchozu, a zabezpieczenia nie dawano. My więc, zesłańcy wspomagaliliśmy się wzajemnie. Z kraju nadchodziły też pieniądze, posiłki i listy. Co prawda część ginęła w drodze. Część "ukrywał" dla siebie "naczelnik" poczty. Kilka razy odkryliśmy takie machinacje. Pomocy lekarskiej nie było. We wsi był felczer Kim, Koreańczyk, wiecznie pijany. W centrum rejonu byli niby lekarze, ale w aptece można było dostać krople na żołądek lub maść na katar. O wszystko było trudno. A nic tu nie można było dostać. W 1940-41 r. w ziemie zaczęło nadchodzić do kooperatywy sporo towaru: cukierków i innych słodczy, nafta, mydło. Mówiono, że to wszystko z zajętych przez sowieci krajów: Litwy, Estoni, Besarabii i naszych kresów. Potem wszystko ustało, i o wszystko trzeba było dbać własną przemyślnością. W ziemie doszło do tego, że siedzieliśmy głodni. Głód, chłód, nędza, wszy i wegetacja. Czekaliśmy wciąż na zmianę losu.

W 1941 r. w lecie jak zawsze lżej było żyć, bo i ciepło i można było dostać mąkę, krupy i kartofle (mimo wysokich i wciąż wzrastających cen, np. pud mąki mieszanej z grysem – 150-200 rb.). Potem zarówno na podstawie wiadomości z kraju i z gazet, przeczuwaliśmy starcie Niemiec z Rosją. Mieliśmy tylko na to nadzieję i byliśmy pewni, że tak się stanie. Wojna wybuchła – a my od razu przygotowaliśmy się na lepszą dolę. Nic się jednak na to nie zapowiadało. Przeciwnie, Wieliczko – urzędnik rajkomu – na mitingu głośno i publicznie obwiniał i oskarżał Polaków i w ogóle nastawił ludność wrogo do nas. A mimo niezadowolenia ludności miejscowej z rządów sowieckich, umiano ją nastawić odpowiednio. Była ona posłuszna we wszystkim. W końcu jednak przyszedł układ polsko-sowiecki i amnestia. Po amnestii dwie fale. Pierwsza – masy więźniów wypuszczonych z łagrów błą-

kały się, jadąc bez celu, obdarci, wynędzniali, spuchnięci – jechali nie wiedząc czego szukać. Zaczęły się poszukiwania, pisanie do ambasady, urzędów. Do Bożego Narodzenia fala więźniów ustała. Zaczęła się tworzyć Armia Polska. Skomunikowaliśmy się z ojcem (tj. ja i matka). Był w Krył Ordzie, a potem pojechał do Armii. Po amnestii odnoszono się do nas uprzejmie. Na kolejach panował zamęt. Niemcy parli naprzód. Ludność w duszy oczekiwała ich, bo chciała wyzwolenia. Mobilizowano wciąż kolchoźników, robotników. A nasi zesłańcy, którym zamiast "paszportów" wydano "zaświadczenia polskiego obywatelstwa", zaczęli wyjeżdżać do Armii. Panowało powszechne przekonanie, że tylko tam ocalenie, pomoc, opieka. A potem zaczął się "pęd na południe". Tysiące jechały na południe, tam też przyjechała nasza Armia. Chodziły najpierw pogłoski, że ma być wystana na front, ale później pogłoski te ucichły. Natomiast przyszły wieści o epidemiach, pochałaniających tyle ofiar, a szczególnie epidemii tyfusu plamistego. Później stosunek władz do nas zmienił się. Zaczęto traktować nas gorzej, zabroniono wyjazdów, nakładano nawet podatki (4 podatki) o co musieliśmy interweniować w ambasadzie.

Korespondencja z ambasadą istniała za pomocą rejonowego męża zaufania i delegata Ambasady na obłaść.

Wyjazdy na południe były jednak bardzo ograniczone, wyjeżdżano tylko na specjalne zapotrzebowania. Wyrwano się na południe jak kto mógł. Nam wyjazd nie udał się, zamieszkaliśmy więc w centrum rejonu czekając na sposobność. W końcu przyjechaliśmy "na gapę" pociągiem do Petropawłowska przekupiwszy kolejarza. Dziesięć dni mieszkaliśmy niemeldowani w Petropawłowsku wciąż w obawie, aby nie aresztowano nas. Mieszkaliśmy na stacji. Petropawłowsk cały był zapchany wojskiem. 1 czerwca wyjechaliśmy zeń na południe z grupą rodzin polskich jadących na "bilet podróży" pod opieką wojskowego. Po siedmiu dniach byliśmy w Taszkencie, a potem w Jangi-Julu u ojca. W Jangi-Julu mieszkaliśmy dwa miesiące. Staraliśmy się sprowadzić na południe znajomych, niestety ograniczenia były coraz surowsze. Przyszła wieść o aresztowaniach naszych Delegatów, i że uchylających się od pracy "naszych" sądzono.

Niestety nie mogliśmy nic im pomóc. Stało się pewnym, że wojsko i część cywili wyjeżdża całkiem z Rosji. Stosunki polsko-sowieckie były niepewne i naprężone. Bolszewicy nie zgadzali się na wypuszczenie większej ilości cywilów i na dalsze formowanie armii. Nie zgadzali się też na wypuszczenia Żydów i Ukraińców z Polski, uznając ich za swoich.

Przygotowaliśmy się do odjazdu i wyjechaliśmy z Jangi-Julu drugim transportem. Na południu obserwowaliśmy niezwykle rozwinięte złodziejstwo dochodzące do nieprawdopodobnych rozmiarów. Ostatni etap, to podróż do Krasnowodska. Tu nad Morzem Kaspijskim przeszło jeszcze parę dni udręki, w kurzawie, upale i targaniu ciężarów. W końcu i to minęło. Za nami został "raj czerwony" – kraj, gdzie przeszły najgorsze, najcięższe lata życia. Powtarzaliśmy sobie w duszy, a w Pahlevi już głośno – "Aby tam nigdy nie powrócić".

KRYSTYNA WĘGIER-MAKSYMOWICZ

KRESOWIACY W INDIACH

W Bibliotece Narodowej w Warszawie 23 marca b.r. odbyła się promocja książki **"Polacy w Indiach 1942-1948 w świetle dokumentów i wspomnień"**, w obecności organizatora harcerstwa polskiego w Indiach ks. prałata Zdzisława Peszkowskiego (uratowanego z Katynia), przedstawicieli państwowych i kościelnych, przedstawicieli Ambasady Indii oraz autorów wspomnień. Wydawca Koło Polaków w Indii 1942-1948. Książka ukazała się dzięki wsparciu *Polonia Aid Foundation Trust* w Londynie i funduszu wydawniczego Koła Polaków z Indii.

Na zagrabionych w 1939 roku ziemiach Polski władze sowieckie postanowiły przeprowadzić czystkę etniczną, przez masowe deportacje (luty, kwiecień, czerwiec 1940, czerwiec 1941). Dokładne liczby obywateli polskich wywiezionych w latach 1939-1941 jako jeńcy, więźniowie i deportowani nie są znane. Polskie opracowania przyjmują do 2,2 mil. ludzi.

Po przyjeździe na miejsce zesłania, osoby zdolne do pracy zatrudniano przy wyrębie lasów, w cegiel-

stkich więzieniach i łagrach zastosowano się do niego. Warunki w jakich formowano wojsko polskie były niezmiernie ciężkie. Żołnierzy kwaterowano w namiotach w zimie przy mrozach 52°C. Racje żywnościowe były niewystarczające, by podnieść zdrowotność dawnych więźniów. W styczniu 1942 roku zaczęło się przetransportowanie armii na południe ZSRR. Tam szerzyły się epidemie tyfusu i dyzenterii.

Wiosną 1942 roku w trakcie rozmów ze Stalinem w sprawie dostaw żywienia i uzbrojenia, gen. Władysław Anders uzyskał jego zgodę na ewakuację wojska, kobiet i dzieci, co zresztą było uprzednio uzgodnione w czasie grudniowej wizyty gen. Władysława Sikorskiego w Moskwie.

Przetransportowanie dzieci do Aszchabadu z różnych tymczasowych sierocińców odbywało się dzięki organizacji i opieki znakomitej artystki Hanksi Ordonówny-Tyszkiewicz. Później to opisała w autobiograficznej powieści *"Tułacze dzieci"*.

W sierpniu 1942 roku rozpoczęto ewakuację. Drogą morską z Krasnowodzka do Pahlevi w Iranie ewakuowano łącznie 113.437 osób (74.936 wojska i 38.502 ludności cywilnej). Dalszych 2.694 osób ewakuowano trasę lądową z Aszchabadu w ZSSR do Meszhedu w Iranie. Trasa z Iranu do Afryki prowadziła drogą morską z Zatoki Perskiej.

W listopadzie 1942 roku Polski Czerwony Krzyż wysłał z Indii sześć ciężarówek z zaopatrzeniem dla Polaków w ZSRR. Powracające samochody przewiozły pierwszy transport dzieci przez Meszhed i Zahidan w Iranie do Nok Kundi w Indiach, skąd specjalnym pociągiem do Bombaju.

Ośrodki polskich uchodźców w Indiach były następujące:

Bombaj – centrala polskich placówek, **Bandra koło Bombaju** – tymczasowe sierocińce, **Panchgani** – ośrodek opieki społecznej, **Balachadi** koło Jammagaru – osiedle dla dzieci, **Country Club koło Karachi** – obóz przejściowy, **Malir koło Karachi** – obóz tymczasowy, **Valivade koło Kalhapur** – osiedle rodzinne i sierociniec.

Powstała struktura organizacyjna osiedla, Komitet uchodźstwa polskiego, Ośrodek opieki społecznej, Organizacje religijne (Krucjata eucharystyczna i Koło ministrantów), Obywatelska służba bezpieczeństwa, Opieka lekarska (sanitariat, ambulatorium, szpital), Poczta, Teatr, Szkolnictwo i oświata, harcerstwo, sport i rekreacja. Zorganizowano wydawnictwa, powstały biblioteki polsko-indyjskie.

Przez cały czas pobytu w Indiach wszyscy czekali na koniec wojny i powrót do własnej Ojczyzny. Jednak prawie wszyscy rozjechali się po całym świecie, na dalszą emigrację, bo uznali, że nie ma prawdziwie wolnej Polski.

Pięć lat wspólnego pobytu w Indiach pozostawiły więzy na całe życie. Zaczęły się zjazdy, spotkania koleżeńskie, a w 1990 roku założono Koło Polaków z Indii. Ta zbiorowa, obszerna, licząca 770 stron praca wielu osób, którzy przez Syberię znaleźli schronienie w Indiach, zawiera opracowania historyczne, oparte na dokumentach z wielu źródeł rozpro-



niach, przy budowie torów kolejowych, kopalni torfu, w kolchozach i sowchozach. Z nędznych zarobków wiele kobiet musiało utrzymywać małe dzieci i starych rodziców. Od samego początku wszystkim dokuczał głód. Surowy klimat, niedożywienie i praca ponad siły niszczyły organizm zesłańców. Zaczęły się choroby, odmrożenia. Nie było opieki lekarskiej, śmiertelność rosła.

Wybuch wojny niemiecko-sowieckiej 22 czerwca 1941 roku dał pozostałym przy życiu zesłańcom nadzieję na zmiany w ich vegetacji. 13 lipca 1941 roku Wielka Brytania i ZSRR zawarły traktat o wzajemnej pomocy. Generał Władysław Sikorski widział w tym porozumieniu możliwość wzmocnienia wojska polskiego poza granicami kraju oraz możliwość nieniania ratunku więźniom i zesłańcom.

12 sierpnia 1941 roku Prezydium Rady Najwyższej ZSRR wydało dekret o amnestii. Nie we wszy-

szonych po świecie, które przeplatają się z wesołymi i smutnymi wspomnieniami. Stanowią cenny materiał źródłowy pisany przez naocznych, często bardzo młodych świadków.

Bez wątplenia staną się te wspomnienia przyczynkiem do studiów nad tym niezwykłym okresem w dziejach narodu polskiego.

Historycy powinni skłonić głowy przed redaktorami (Leszek Beldowski, Teresa Glazer, Wiesława Klezsko, Danuta Pniewska, Jan K. Siedlecki) i 23 autorami tej książki.

Dla mnie ta książka jest relikwią. Z wielu członków rodziny deportowanych ze Lwowa w głąb Związku Radzieckiego, w Indiach znalazło się dwoje: Janina Chronowska (siostra mojej matki) pracowała w służbie zdrowia w Valivade, Julia Chronowska (moja babcia) zmarła w 1947 roku i na zawsze spoczywa we wspólnej mogile Polaków w Valivade koło Kalhapur w Indiach.

POLACY W INDIACH 1942-1948, w świetle dokumentów i wspomnień. Praca zbiorowa. Londyn 2000, dokumenty, mapy, plany, fotografie.

Andrzej Mierzejewski

125 lat klasztoru sióstr Niepokalanek w Jarosławiu

Zgromadzenie sióstr Niepokalanek założone przez Matkę Marcelinę Darowską, beatyfikowaną w roku 1996 przez Jana Pawła II. Była ona też fundatorką klasztoru w Jarosławiu. Omawiana tu praca ukazuje przede wszystkim dzieje tej właśnie placówki, nie brak w niej jednak szeregu odniesień do macierzystego domu zakonnego, założonego w Jazłowcu również przez Matkę Marcelinę.

W pierwszym okresie jarosławską filię macierzystej placówki zasiliły siostry z Jazłowca. Według słów Założycielki wypowiedzianych w 1881 r. "Jazłowiec oddał filii jarosławskiej wszystkie najstarsze powołaniem siostry".

W 125-letniej historii klasztoru w Jarosławiu uderza – obok żarliwości życia zakonnego – duże zaangażowanie sióstr Niepokalanek w działalność patriotyczną i społeczną. W szkole przyklasztornej kształ-

ciło się wiele pokoleń uczennic, uzyskując tam m.in. fundamenty wychowania religijnego i patriotycznego, niezbędne dla przyszłej służby Bogu i Ojczyźnie.

W czasie I i II wojny światowej na terenie klasztoru był szpital. W roku 1942 Niemcy odebrali siostrom klasztor w Jarosławiu – w odwecie za prowadzoną przez nie akcję tajnego nauczania. Azylu udzielili wówczas siostrom miejscowi Dominikanie.

Nie ominęły też sióstr szykany władz w okresie PRL. Dość wspomnieć, że w roku 1962 zamknięta została przyklasztorna szkoła dla dziewcząt. Działalność dydaktyczna przywrócona została dopiero w 1993 r.

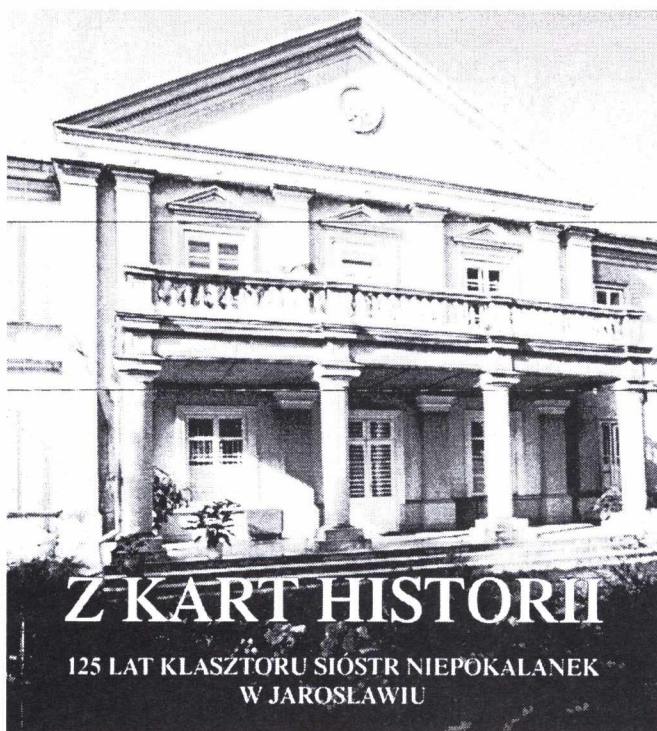
Omawianą tu publikację można właściwie nazwać albumem – przemawia za tym duża ilość ilustracji, zarówno zdjęć okolicznościowych, będących swego rodzaju kroniką Zgromadzenia, jak i kopii dokumentów.

Na zakończenie warto przypomnieć, iż tematyka związana z dziejami sióstr Niepokalanek gościła już na łamach naszego Biuletynu. Otóż w numerze 12. z 1999 r. ukazał się artykuł Danuty B. Łomaczewskiej pt. "Wachmistrz siostra Lauretka", poświęcony Zofii Wilczyńskiej, Niepokalance z Jazłowca, która wzięła udział w Obronie Lwowa w roku 1918, uzyskując stopień kaprała i odznakę "Orlęta". W czasie II wojny światowej siostra Laureta, wywieziona przez Sowietów do Kazachstanu, przeszła szlak bojowy jako żołnierz 6. Dywizji Piechoty, a następnie 14. pułku ułanów PSZ w randze wachmistrza.

Zmarła w 1985 r. w klasztorze w Jarosławiu, pochowana na miejscowym cmentarzu. Szkoda, że w omawianej książce nie poświęcono więcej miejsca siostrom Laurecie, Niepokalance – żołnierzowi, postaci doprawdy niezwykłej.

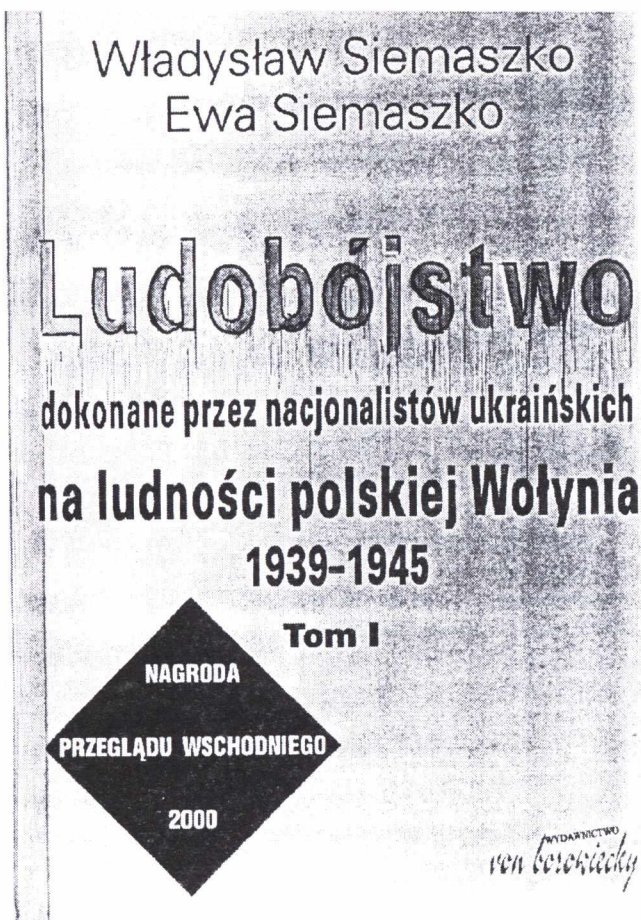
Reasumując należy stwierdzić, że prezentowana tu publikacja spełnia w dużej mierze swą funkcję popularyzatorską i jest cennym źródłem informacji o zgromadzeniu sióstr Niepokalanek, tak silnie związanym również z kresami Południowo-Wschodnimi.

"Z kart historii. 125 lat klasztoru sióstr Niepokalanek w Jarosławiu". Zebrała i opracowała s. Maria Ewa. Wyd. Siostry Niepokalanki, Jarosław 2000, fot., plany.



Z KART HISTORII

125 LAT KLASZTORU SIÓSTR NIEPOKALANEK
W JAROSŁAWIU



DŁUGO OCZEKIWANY DOKUMENT

W dniu 11 maja 2001 roku w Muzeum Kolekcji im. Jana Pawła II w Warszawie (Galeria Porczyńskich) odbyła się promocja książki Władysława i Ewy Siemaszków pr.: "Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na ludności polskiej Wołynia – 1939-1945".

Ewa Siemaszko powiedziała: "ta praca jest wspólnym dziełem byłych mieszkańców Wołynia, którzy przysyłali nam relacje i pomagali w uzyskaniu dalszych kontaktów dotarcia do nowych źródeł i wspierali nas duchowo, bo tylko oni, tak naprawdę czekali na tę książkę". Książka, której zaprezentowano pierwszy tom, otrzymała nagrodę "Przeglądu Wschodniego", a wydało Wydawnictwo "Von Borowiecky".

Dzieło Władysława i Ewy Siemaszków reprezentowali licznie zebranej publiczności prof. Jerzy Robert Nowak i prof. Ryszard Szawłowski.

Został odczytany list gratulacyjny od Patriotycznego Ruchu Kresowego przez Wiceprezesa Zygmunta Mogiłę-Lisowskiego.

Obecni byli przedstawiciele, którzy wspomagali finansowo w wydaniu tej książki: Sekretarz Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa Andrzej Przewoźnik i doradca premiera Jerzego Buzka – Agnieszka Bogucka.

Licznie zgromadzona publiczność w większości to byli ci, którzy przeżyli zbrodnie dokonane przez nacjonalistów ukraińskich nie tylko na Wołyniu, lecz na całych Kresach.

Ryszard Orzechowski

ANDRZEJ CZCIBOR-PIOTROWSKI

TO MIASTO

"To miasto pójdzie za tobą..."

K. Kawafis

1.
gdziekolwiek byłem
a przemierzyłem tysiące wiorst
na wschód
na północ
na południe
na zachód
odkąd je opuściłem
szło za mną

2.
ono szło za mną wiernie
to miasto
gdzie przyszedłem na świat
bo prosiłem
prosiłem
i nie przestawałem prosić
i tak musiało się stać
właśnie tam
we Lwowie
nie gdzieindziej
na zielonej zielonej połoninie
skąd oboje
moja piękna mama
i
mój wspaniały tatko

3.
ono szło za mną
i na północy
podpaniński las
szumił jak park Łyczakowski
jurodiwyj Griszka
prawosławny kapłan w przebraniu
stawał się księdzem od świętego Antoniego
i starocerkiewnosłowiański jego pradawnego obrządku
brzmiał w modlitwach tak bardzo z lwowska
a wiecznaja pamiat'
odśpiewana nad grobem mojej mamy
żegnała ją jak wieczne odpoczywanie

4.
i szło za mną
zapamiętane z dzieciństwa
z Wysokim Zamkiem
i Zniesieniem
i kościołem świętej Elżbiety
i katedrą świętego Jura
z Łyczakowską
i Górą Straceń
z Raclawicką Panoramą
z Targami Wschodnimi

i tą śpiewną mową
z tym ta o i ta joj
gdy w baśniowym Isfahanie słuchałem
jak z meczetu Madrase Modar Szach
w nieznanym języku
lecz zrozumiałych słowach
muezzin wielbił wspólnego Boga

5.
i podążało za mną w podróży
przez Basrę Bagdad Babilon
przez Amman i Jerozolimę
gdzie pod Ścianą Płaczu
modliłem się tylko o jedno
o zmartwychwstanie mojej pięknej mamy
do Kairu
a stamtąd przez Suez
wzdłuż kanału do Port Saidu

6.
i trwało we mnie na morzu
na oceanie
i na drugim i trzecim morzu
w tej długiej żegludze
do Wielkiej Brytanii

gdzie miałem zostać żeglarzem
i w Landywood
w Glasgowie
w Edynburgu
nie byłem od niego dalej na zachód
niż na wschód słońca
w Paninie

7.
i nie opuszcza mnie ani o krok
tu gdzie jestem
tak bardzo od niego daleki
i tak odległy od dzieciństwa
i są ze mną moi umarli
i oni już wiedzą
kiedy w płytkiej łodzi trumny
dopłynę do nich
na panieński cmentarz
na Łyczaków
na Powązki
i będziemy odwiedzać się
przemienieni
w tym mieście
które jest wszędzie

Warszawa 7-17.8.1999



NOWE NAZWY ULIC LWOWSKICH

Wały Hetmańskie – prosp. Swobody
pl. Smolki – pl. Hryhorenki
Gródecka – Horodočka
Boimów – Starojewrejska
Teatyńska – Krywonosa
Kościelna – Gonty
3 Maja – Siczowych Strilciw
Leona Sapiehy – Bandery
św. Mikołaja – Hruszewskoho
Mickiewicza – Łystopadowoho Czynu
Ormiańska – Wirmenśka
Mochnackiego – Drahomanowa
Ujejskiego – Ustjanowycza
Krasickich – Ohywenki
Brajerowska – Lepkoho
Chorążczyzna – Czajkowskiego
Lindego – Liszta
Rejtana – Kurbasa
Pełtewna – al. Czernowoła
Hołówki – Doncowa
Żulińskiego – Filatowa
Kurkowa – Łysenki
Domagaliczów – Pawłowa
Sakramentek – Tuhana-Baranowskiego
Kampiana – Palija
Mochnackiego – Dragomanowa
Wronowskich – Kołessay
św. Łazarza – Grabowskiego
Kadecka – Gwardyjska

Herburtów – Glinki
Kosynierska – Karpyńca
Supińskiego – Kociubyńskiego
Pełczyńska – Witowskiego
Ossolińskich – Stefanyka
Chmielowskiego – Hlibowa
Lwowskich Dzieci – Geroiw OUN-UPA
29 Listopada – Konowalca
Zadwórzańska – Antonowycza
Nabelaka – Kotlarewskiego



Lwów, ul. Akademicka (ob. prosp. Szewczenki). Foto: D.B. Łomaczewska

W 100-lecie URODZIN

płk JERZY BAJAN

"Punktem kulminacyjnym był dzień niedzielny, kiedy ruch uliczny wskazywał jednokierunkowość. Tramwaje były obwieszane spieszącymi na lotnisko pasażerami, dla których miejsca nie starczyło w środku. Większego poruszenia nie mogłaby wywołać wiadomość o odkryciu kopalni złota na Polu Mokotowskim. 60 tysięcy ludzi oczekiwało w skupieniu wiadomości o przelocie zawodników nad punktami kontrolnymi.

Nie zawiedli się: na horyzoncie pojawił się pierwszy samolot Bajana.!" Tak opisywał reporter przylot do Warszawy kpt. Jerzego Bajana i sierż. Gustawa Pokrzywki w dniu 16 września 1934 r., zwycięzców w Międzynarodowych Zawodach Lotniczych samolotów sportowych. To drugie zwycięstwo polskich lotników w Challenge'u. Dwa lata temu zwyciężyła załoga: por. Franciszek Żwirko wraz z inż. Stanisławem Wigurą, lecący na RWD-6, samolocie polskiej produkcji. A w r. 1934 polska załoga zwyciężyła na samolocie RWD-9.

Jerzy Bajan urodzony 4 czerwca 1901 r. we Lwowie, przed wojną, obok pilotów: Ludwika Ildzikowskiego, Bolesława Orlińskiego, Stanisława Płonczyńskiego i Stanisława Skarzyńskiego, był najbardziej znanym pilotem wojskowym, który rozstawił polskie skrzydła w międzynarodowych sportowych zawodach lotniczych.

Jerzy Bajan zdobywał sukcesy na samolotach konstrukcji polskiej, zbudowanych przez naszych inżynierów (Rogalskiego, Wigurę i Drzewieckiego) i w naszych zakładach lotniczych. Były więc to podwójne sukcesy – pilotów oraz inżynierów.

Jerzy Bajan wstąpił do wojska w r. 1918, od r. 1922 do końca życia służył w lotnictwie. Początkowo – w 2. pułku lotniczym w Krakowie, wkrótce osiągając doskonałe wyniki, szczególnie w akrobatyce lotniczej, awansował. W tej konkurencji zdobył I miejsce na mityngu w Zagrzebiu (1931 r.) i najwyższą lokatę w wyścigu alpejskim w Zurychu (1932 r.). Wziął udział w przelocie na ówczesnie ogromnej trasie: Warszawa – Charków – Leningrad – Lwów – Wiedeń (1933 r.). Wreszcie zwycięstwo w Challenge'u w 1934 r. Przelot prowadził przez 11 państw i 27 miast. W sumie 10 tys. kilometrów przy dużej konkurencji pilotów francuskich, włoskich i niemieckich, w złych warunkach atmosferycznych, bijąc po drodze kilka rekordów sprawnościowych.

Toteż nie dziwny się wielkiemu entuzjazmowi na Polu Mokotowskim. Drugim na mecie w Warszawie był Płonczyński. Dopiero za nimi przyleciał Niemiec, Seideman, ich wielki konkurent.

Marszałek Józef Piłsudski, który wrzesień spędził na urlopie w Moszczenicy, interesował się wiadomościami z Challenge'u. Po powrocie zwycięzców, 1 X przyjął ich na południowej herbacie.

Wspomina tę wizytę kpt. Bajan: "Kiedy skończyła się prezentacja, pan Marszałek przechodzi obok nas patrząc z boku i nagle pada w naszą stronę nieoczekiwane żartobliwe zapytanie: – A cóżście tak obaj nie wyrosli? Tacy obaj mali. No, ale udaliście się. Dostają listy od krewnych, znajomych i wszyscy tylko o was piszą – cóżście to wy



Na ganku dworu w Moszczenicy. Po prawej ręce Marszałek kpt. Bajan, po lewej st. sierż. Pokrzywka, za nim mjr. Lepecki.

narobili? Śledziłem wasz lot i doszedłem do wniosku, że musicie być staranni. A w lotnictwie, tam gdzie człowiek powierza życie swojej maszynie, która sama w sobie jest uosobieniem precyzji i staranności, jako wytwór jego mózgu – to człowiek, który się nią posługuje, musi być z natury starannym, bo przecież wszelkie przeoczenie przez niego najdrobniejszej rzeczy w tej maszynie sprowadza katastrofę.

Kiedy myślałem o postępkach w naszym lotnictwie, to byłem przekonany, że pilotów będziemy mieli dobrych – zawsze cechowała nas odwaga, duża brawura, ale przecie to nie wszystko. pozostaje sprzęt, a tutaj, aby dorównać Zachodowi pod względem myśli konstrukcyjnej, to na to przecie trzeba lat. Z tego Challenge'u widać jednak, że i pod tym względem nasz naród ma duże możliwości i że dość szybko idziemy naprzód.

No, dzielnieście się spisali, dziękuję wam dzieci" – powiedział Marszałek i podał nam rękę na pożegnanie.

Do wybuchu wojny, Jerzy Bajan pełnił funkcję dowódcy Szkoły Pilotów Centrum Wyszkożenia Oficerów Lotnictwa w Dęblinie. Z tego okresu pochodzi wspomnienie kolegi Bajana, **por. Janusza Kędzierskiego:** "Nazywano go "orlim pilotem", opisywano w gazetach, fotografowano. Nazwisko naszego asa stało się symbolem świetnego polskiego lotnika. Bajan istotnie doskonale latał. Miał ponadto skromny, poważny i jednocześnie bardzo bezpośredni sposób bycia. Niemałą też rolę odgrywała jego młodzieńcza, niezmiernie ujmująca sylwetka. Ci, co go znali trochę bliżej, wiedzieli, że był nie tylko wybitnym lotnikiem i dowódcą, ale prawym, o nieposzlakowanym trybie życia człowiekiem. Wiernym w dobrej i złej doli kolegą".



Płk pил. Jerzy Bajan – dowódca polskich myśliwców w Anglii 1943-1945

W kampani Wrześniowej wykonał tylko kilka lotów zawiadowczych, gdyż w pierwszym tygodniu został ranny w rękę odłamkiem bomby, co wyeliminowało go z dalszych lotów bojowych.

Bajanowi udało się przedrzeć do Francji, gdzie w paryskim szpitalu dokonano operacji, lecz lewa ręka pozostała sztywna. Nie wziął więc udziału w walkach we Francji.

Latem 1940 r. został przywrócony do służby czynnej jako instruktor wyszkolenia lotników. Po upadku Francji został wraz z rodziną przerzucony do Wielkiej Brytanii, gdzie został dowódcą lotnictwa myśliwskiego Polskich Sił Zbrojnych, a następnie oficerem łącznikowym przy sztabach lotniczych RAFu (od 1 VI 1943 r.).

Mimo niesprawnej lewej ręki, nie porzucił latania. Dzięki specjalnemu urządzeniu, pilotował myśliwce w lotach nad Niemcami.

Po wojnie płk Jerzy Bajan pozostał z rodziną w Anglii.

Działał w Stowarzyszeniu Lotników polskich, współorganizował Polski Klub Szybowcowy i brał udział w uroczystościach narodowych.

Zmarł w czerwcu 1967 r. w Londynie.

Danuta B. Łomaczewska



Z RODZINNEGO ALBUMU

Redakcja Biuletynu Informacyjnego otrzymała od p. inż. Tadeusza Puchalskiego, obecnie zamieszkałego w Nysie, kilka fotografii ocalałych z lwowskich czasów.

1. Władysław Puchalski (ojciec inżyniera), jako słuchacz Oficerskiej Szkoły Artylerii w Toruniu, lata 1926-1929. Podczas Obrony Lwowa 1918-1919, Władysław Puchalski służył w pułku artylerii stacjonującym w tzw. "Czerwonym Klasztorze" przy ul. Teatryńskiej.



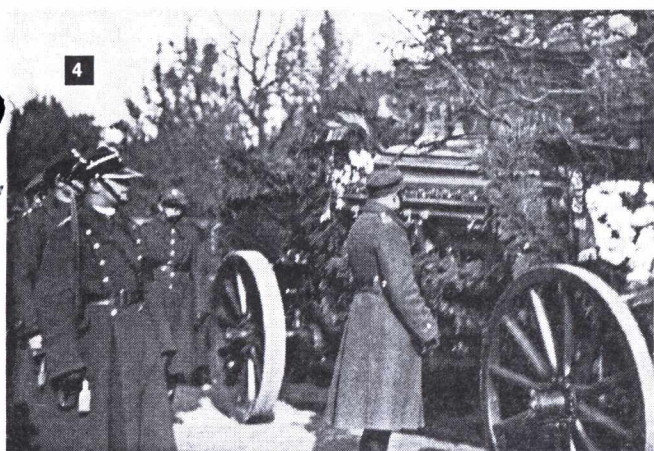
2. Starszy ogniomistrz, kawaler Krzyża Virtuti Militari, Józef Buczkowski ofiarował tę swoją fotografię "na pamiątkę dobrym przyjacielom pp. Puchalskim. Lwów 5 X 1935". Fotografia z lat legionowych.

Józef Buczkowski służył w tym samym pułku artylerii co Władysław Puchalski i w r. 1919 uczestniczył w Komisji Wojskowej podczas rokowań pokojowych z Ukraińcami.

Być może to właśnie ten starszy ogniomistrz wylosował w kwietniu 1925 r. pobojowisko lwowskie, skąd przewieziono ze Lwowa zwłoki Nieznanego Żołnierza pod arkady pałacu Saskiego do Warszawy.

Może ktoś z czytelników potrafi to potwierdzić?





3. Generał broni Waclaw Iwaszkiewicz, wiosną 1919 r. został mianowany dowódcą Odsieczy Lwowa



a następnie Armii Wschód. Wojska gen. Iwaszkiewicza uwolniły Lwów od ukraińskiej blokady, za co wdzięczni lwowiacy ofiarowali generałowi pamiątkową szablę. Fotografia z r. 1919.

4. Pogrzeb gen. broni Tadeusza Jordan-Rozwadowskiego w dn. 22 października 1928 r. na cmentarzu Obrońców Lwowa.

5. Ostatni wojewda lwowski, dr Alfred Biłyk. Na wieść o wkroczeniu armii sowieckiej w granice Polski, wypełniając rozkaz władz RP udał się na Węgry. Tam w mieście Munkacz, nie mogąc walczyć przeciw najeźdźcy, a "chcąc ocalić honor", po napisaniu ostatnich poleceń – testamentu, zmarł 19 września 1939 r. śmiercią samobójczą.

D.B.Ł.

PRZYPOMINAMY

19 V minęło 135 lat od urodzin w Babinie (woj. Stanisławowskie) gen. broni Tadeusza Jordan-Roz-



Olga i Andrzej Małkowsky

wadowskiego. Od 15 XI 1918 do 21 III 1919 gen. Rozwadowski pełnił funkcję dowódcy Armii "Wschód", która walczyła w obronie Ziemi Czerwieńskiej.

21 V – 90 lat temu władze "Sokoła-Macierzy" we Lwowie powołały Naczelną Komendę Skautową. Wśród pięciu członków znaleźli się: Andrzej Małkowski i Olga Drahonowska. Nazajutrz powstały trzy pierwsze polskie drużyny skautowe: Tadeusza Kościuszki, hetmana Jana Karola Chodkiewicza i żeńska – Emilii Plater, której drużynową została Olga Drahonowska.

17 VI minęło 645 lat od nadania miastu Lwów, w r. 1356, przez króla Kazimierza Wielkiego dokumentu lokacyjnego, opartego na prawie magdebuskim.

22 VI 1941 r. NKWD, uciekając przed napierającymi wojskami niemieckimi, zamordowało w więzieniach Lwowa, Złoczowa, Sambora, Stryja, Dobromiła i w innych miejscowościach kresowych, kilkanaście tysięcy Polaków.

28-30 VI 1651 r. pod Beresteczkiem wojska polskie pod osobistym dowództwem króla Jana Kazimierza stoczyły zwycięską bitwę z wojskami tatarskimi i kozackimi, którymi dowodził Bohdan Chmielnicki.

W tej bitwie, stoczony 350 lat temu, odznaczyła się jazda polska dowodzona przez Jeremiego Wiśniowieckiego.

Łom.

KRONIKA

Warszawa

W Starej Galerii ZPAF przy pl. Zamkowym czynna była wystawa **Zbigniewa Łagockiego** – "Fotografie 1947-1977".

Urodzony we Lwowie w r. 1927, Zbigniew Łagocki jest pedagogiem krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych. Po ukończeniu architektury na Politechnice Krakowskiej, był projektantem w Polsce i Szwajcarii. Jednocześnie zajmował się fotografią i brał liczny udział w wystawach indywidualnych i zbiorowych. Od r. 1957 jest członkiem Związku Polskich Artystów Fotografików i Photographic Society of America, organizacji fotografów profesjonalnych Europhot, laureatem kilkudziesięciu prestiżowych nagród i wyróżnień.

Ż.W.

* * *

W bieżącym roku ambasadorem Izraela w Polsce został **prof. Szewach Weiss**, urodzony w r. 1933 w Borysławiu.

Rodzice ambasadora, Eugenia i Mejer Weissowie mieli domek i sklep na rogu ul. Hołówki i Zielonej, w dzielnicy Wolanka. Rodzina ambasadora przeżyła holocaust dzięki sąsiadom i znajomym Borysławia: rodziny Potężnych, Góralów i Macyszyn-Lasotów. W r. 1946 rodzina Weissów wyjechała do Wałbrzycha, a następnie przez inne kraje przyjechali do Izraela, gdzie ambasador ukończył wyższe studia na Uniwersytecie w Jerozolimie i w Tel Awiwie. W l. 1981-1999 był przewodniczącym Knesetu, a w r. 2000 przewodniczył radzie Naukowej Pamięci Yad Vashem. Prof. Szewach Weiss jest autorem szeregu książek naukowych z dziedziny nauk politycznych i socjologii oraz kilkunastu książek dla młodzieży, a także laureatem m.in. nagrody im. Brata Alberta. Wraz z filmowcami z Gdańska przygotowuje dla TV film o swoich przeżyciach pt. "Ukryty w ścianie".

J.P.

* * *

W Klubie Stanisławowiaków odbyło się w kwietniu zebranie sprawozdawczo-wyborcze. Do zarządu weszli: panowie – Stanisław Leszczyński – prezes, sekretarzem został Romuald Kosielski, skarbnikiem wybrano – Zygmunta Sikorę, członkami zarządu zostali: Kazimierz Konarski i Mieczysław Turyn. Przewodniczącym Komisji Rewizyjnej wybrano Huberta Nowaka, a członkami: Irenę Charkowską i Krystynę Szczech.

* * *

W dniu 25 kwietnia, w sali Wspólnoty Polskiej odbył się kolejny wieczór z cyklu "Lwowskie Biesiady Literackie". Tym razem spotkanie poświęcono arcyłowianinowi – Marianowi Hemarowi, którego setna rocznica urodzin niedawno minęła.

Spotkanie zainaugurował Ryszard Barycz, aktor, pochodzący ze Lwowa, który odczytał kilka wierszy Hemara. W dalszym ciągu wieczoru zebrani obejrzeli film o Hemarze autorstwa Jerzego Janickiego. Autor filmu wziął udział w zebraniu i opatrzył projekcją osobistym komentarzem.

A.M.

* * *

Co Żoliborz ma wspólnego ze Lwowem? Nic – odpowie większość czytelników. Otóż ma! W r. 1928 właśnie na Żoliborzu, u wylotu al. Wojska Polskiego powstała przeniesiona ze Lwowa pierwsza w Polsce placówka naukowa o zasięgu międzynarodowym: **Chemiczny Instytut Badawczy**. Stało się to dzięki prezydentowi Ignacemu Mościckiemu, który w latach 1913-1922 kierował katedrą chemii fizykalnej i elektrochemii technicznej na Politechnice Lwowskiej i zarządzał spółką: Instytutem Badawczo-Technicznym METAN. Prezydentowi udało się pozyskać doskonałego współpracownika – dr. Zenona Martynowicza i odpowiedni teren na budowę placówki. Uroczyste otwarcie CHIB miało miejsce **14 stycznia 1928 r.** z udziałem prezydenta Mościckiego, przedstawicieli najwyższych władz państwowych i kościelnych, świata nauki i sfer gospodarczych.

Instytut powstał w oparciu o majątek i dorobek naukowy, działającej wcześniej spółki METAN we Lwowie. Do kuratorium Instytutu, którego prezesem został Rektor Politechniki Warszawskiej prof. Jan Zawadzki, weszli m.in. min. Stefan Ossowski, generałowie – Kazimierz Sosnkowski i Władysław Sikorski.

W tej formie Instytut istniał do wybuchu II wojny światowej.

Ł.

* * *

W kwietniu wystąpił w kościele św. Zygmunta na Bielanach chór kameralny "Gloria" ze Lwowa.

* * *

Od pięciu lat **Towarzystwo Teatralne "Pod Górkę"**, złożone z aktorów scen warszawskich występuje ze spektaklem "Hemar mniej znany". Aktorzy: Stanisław Górka, Wojciech Machnicki (z Teatru Współczesnego) i Monika Świtaj (z teatru "Studio") objechali z Hemarem już kawałek świata i pół Polski. Spektakl na który składają się skecze, piosenki i teksty hemarowskie mniej znane, reżyserował Tadeusz Wiśniewski, a oprawę muzyczną opracował Zbigniew Rymarz. Byli z tym przedstawieniem w Londynie, Lwowie i Krzemieńcu; w Warszawie grają w kawiarni Teatru Dramatycznego. Również byli gośćmi na naszej Biesiadzie Literackiej.

G.W.

* * *

Charków

W Państwowej Bibliotece Naukowej im. Korolenki zbiór książek polskich liczy ponad 20 tys. woluminów wydanych w XVIII i XIX w. Najwięcej – dzieł literatury pięknej: Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego, Prusa oraz pisarzy współczesnych. Znajdują się również dzieła z zakresu medycyny, techniki i rolnictwa. Książki polskie pochodzą m.in. z wydawnictw żytomierskich, krakowskich, lwowskich, łuckich, warszawskich, petersburskich i kijowskich, sprzed I wojny światowej.

* * *

DUBLIN

Ambasada RP w stolicy Irlandii uczciła pamięć **prof. dr. Jana Łukasiewicza** wmurowaniem tablicy pamiątkowej na domu przy ul. 57 Fitzwilliam Square, gdzie uczony mieszkał. Prof. Jan Łukasiewicz (1878-1956), logik i filozof, uczeń profesora Kazimierza Twardowskiego, był w l. 1906-1915 profesorem Uniwersytetu Lwowskiego. Po II wojnie został profesorem logiki matematycznej Irlandzkiej Królewskiej Akademii Nauk w Dublinie. Odkrył metodę dowodzenia niesprzeczności układów aksjomatów systemów dedukcyjnych, podał nowoczesną interpretację logiki stoików i sylogistyki Arystotelesa. Prace logiczne prof. Łukasiewicza zyskały mu sławę światową.

K.M.

* * *

Londyn

W stolicy Wielkiej Brytanii Polacy obchodzili stułecie urodzin Mariana Hemara niezwykle uroczystie. W kwietniu zorganizowano "Dni Hemarowskie". W "Ognisku" przy 55 Princes Gate odsłonięto projektu Grzegorza Stachurskiego, tablicę pamiątkową, otworzono wystawę fotografii i pamiątek poety. Artystka malarka, Barbara Kaczmarowka-Hamilton ofiarowała ZASPowi portret Hemara, a dr Józef Garliński wygłosił odczyt o poecie.

Zakończeniem "Dni" było przedstawienie pt. "Tu mówi Marian Hemar", złożone ze skeczów i piosenek poety. Twórcami przedstawienia byli: Irena Delmar (prezes ZASPU za granicą) i Grzegorz Stachurski, aktor, scenograf i grafik w jednej osobie. Scenariusz opracowała Włada Majewska, choreografię zaprojektowała Ewa Stefańska, a oprawę muzyczną przygotował zaproszony z Warszawy, Zbigniew Rymarz (ten z teatru "Pod Górka").

Piękną pamiątką obchodów hemarowskich jest artystycznie opracowany pod względem graficznym przez Grzegorza Stachurskiego, program "Dni".

W uroczystościach uczestniczył przybyły ze Szczecina siostrzeniec poety wraz z małżonką.

Niemal przez tydzień polski Londyn żył Hema-rem, lwowiakiem, który nigdy nie zapomniał o swoim rodzinnym mieście.

T.U.

* * *

Z okazji setnej rocznicy Hemara, Polska Fundacja Kulturalna w Londynie wydała książkę **Anny Mieszkowskiej** pt. "Marian Hemar od Lwowa do Londynu". Jest to szkic do biografii, w którym autorka wykorzystwała nieznane materiały i fotografie do-tychczas nigdy nie publikowane.

* * *

LWÓW

"Gazeta Lwowska" z 2 marca b.r. poinformowała o przygotowaniach Uniwersytetu Lwowskiego do jubileuszu swego powstania. Kontrowersję stanowi data jego utworzenia. Jedni optują za rokiem 1661, inni – w tym rektor Iwan Wakarczuk proponuje rok 1641. Jednogłośnie odrzucono – i słusznie – rok 1784, jako datę ustanowienia uczelni dekretem cesarza austriackiego.

Przypominamy: w październiku 1986 r. – kiedy nie istniało jeszcze TML – odbyła się w Muzeum Archidiecezji Warszawskiej **sesja naukowa w 325. rocznicę** wydania przywileju erekcyjnego króla Jana Kazimierza, przekształcającego kolegium oo. Jezuitów w uniwersytet na wzór zachodnio-europejski. Sesi-ji towarzyszyła wystawa dzieł naukowców lwowskich oraz koncert, złożony z utworów literackich poświęconych Uniwersytetowi Lwowskiemu.

Od r. 1873 Uniwersytet Lwowski, do tego roku będący pod wpływem władz austriackich, uległ całkowitej repolonizacji, stając się kuźnią nauki polskiej. Wkrótce po I. wojnie światowej patronem lwowskiej uczelni został król Jan Kazimierz, jej założyciel. Władze sowieckie we Lwowie po zajęciu miasta podczas II wojny nazwały nasz polski Uniwersytet imieniem Iwana Franki uzurpując sobie prawo do lwowskiej uczelni, a teraz mają czelność obchodzić jej jubileusz jako własnego uniwersytetu.

Uczelnia, która od zarania powstania była polską uczelnią, wywodząca się z lwowskiego Zgromadzenia oo. Jezuitów, utworzona została przez polskiego króla Jana Kazimierza w r. 1661.

O tym obecnie władze we Lwowie zapomniały.

* * *

W Radzie Miejskiej miało miejsce spotkanie poświęcone odbudowie zabytków miasta. Lwowska filia Instytutu "Ukroprojektrestawracja" ma przygotować plan zabezpieczenia budynków, grożących zawaleniem szczególnie w śródmieściu miasta. Trzeba zaznaczyć, że stare miasto jest w fatalnym stanie. Domy są latami nieremontowane i wałają się, a chodniki zapadają. Mają szczególnie zwrócić uwagę na budynki stojące na trasie przejazdu Papieża. Zwrócono się o pomoc finansową na remonty do UNESCO, które wpisało Lwów do dóbr kultury dziedzictwa europejskiego.

Obecnie trwają roboty wewnątrz naszej katedry – odnawia się główną nawę. Na ratuszu kładzie się nowy dach z miedzianej blachy. o remoncie katedry św. Jura pisaliśmy w poprzednim numerze.

T.P.

* * *

Wizytę Papieża przygotowuje i organizuje Główny Komitet Kościelny złożony z Ordynariusza Diecezji Łuckiej ks. bpa Marcjana Trofimiaka, a ze strony greckokatolickiej bpa Juliana Gbura.

Powołano również Komisję do spraw mediów, do której weszli kapłani rzymskokatolicki z Gródka Jagiellońskiego, z Ostroga i Żółtkwi. Do Komisji Organizacyjnej powołano ks. Andrzeja Ścisłowicza i o. Mariusza Uniżyckiego OFM.

Księża z naszej katedry i z kościoła św. Antoniego zapisują chętnych do służby porządkowej.

Papież odprawi dwie msze św.: na hipodromie (wylot ul. Stryjskiej za dworcem autobusowym) i podczas spotkania z młodzieżą w Snichowie.

W przygotowaniach biorą także udział greckokatolicy, którzy współpracują z naszymi kapłanami w organizowaniu pobytu Ojca Świętego.

Uniwersytet przygotowuje pewną ilość miejsc w akademikach dla przyjezdnych studentów z innych miast, Rektorzy nie przewidują przeniesienia sesji egzaminacyj-

nej na inny termin, uważają bowiem, że wszyscy obywatele mają prawo spotkać się z Papieżem.

* * *

Harcerki i harcerze Duszpasterstwa przy parafii pw. Przemienienia Pańskiego w Garwolinie k/Warszawy będą pełnić służbę porządkową w czasie pielgrzymki Ojca św. we Lwowie.

Kilka Biur Podróży Warszawy organizuje autokarowe, po specjalnie niskiej cenie, wyjazdy do Lwowa na spotkanie z Papieżem. Zapewniają pielgrzymom miejsca w sektorze podczas mszy św. i we wszystkich spotkaniach przewidzianych w programie wizyty.

P.Ł.

* * *

Radom

Okręg Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej, w kościele p.w. Matki Bożej Miłosierdzia, zorganizował uroczystość odsłonięcia tablic poświęconych dowódcom Armii Krajowej.

Tablice upamiętniają generałów: Tadeusza Bora-Komorowskiego, Michała Karaszewicza-Tokarzewskiego i Leopolda Okulickiego-Niedźwiadka.

Wszyscy generałowie pochodzili z Ziemi Małopolskiej.

* * *

Starokonstantynów nad Stuczą

W tym mieście, założonym w r. 1561 przez Konstantego ks. Ostrońskiego, oo. Kapucyni z Polski odnowili kościół, w którym już odprawiają msze św. dla ludności katolickiej z pobliskich miejscowości.

W odległych ok. 40 km Zieleńcach gdzie w r. 1792 rozegrała się zwycięska bitwa z wojskami rosyjskimi, odsłonięto na szkole tablicę pamiątkową poświęconą poległym żołnierzom ks. Józefa Poniatowskiego.

Inicjatorami tablicy byli: **Tomasz Leoniuk**, b. konsul polski w Kijowie, a potem we Lwowie, oraz prezeska Związku Nauczycielek Polskich na Ukrainie, **Julia Sierkowa**. W uroczystości wzięli udział mieszkańcy oraz harcerze polscy ze Sławuty.

Przypominamy, że Order Virtuti Militari został ustanowiony po bitwie pod Zieleńcami rozegranej w czerwcu 1792 r., podczas której wojsko polskie pod dowództwem ks. Józefa rozgromiło znaczne siły rosyjskie. Virtuti Militari jest do naszych czasów najwyższym odznaczeniem wojskowym, przyznawanym za wybitne zasługi na polu walki.

* * *

WROCLAW

Jak pisaliśmy w nr 20 Biuletynu, udostępniono w Muzeum Miejskim przy Rynku, Panoramę Plastikową Dawnego Lwowa.

Dzięki otrzymaniu od naszego Czytelnika folderu z Muzeum, możemy uzupełnić informacje z poprzedniego numeru kilkoma fotografiami Panoramy.

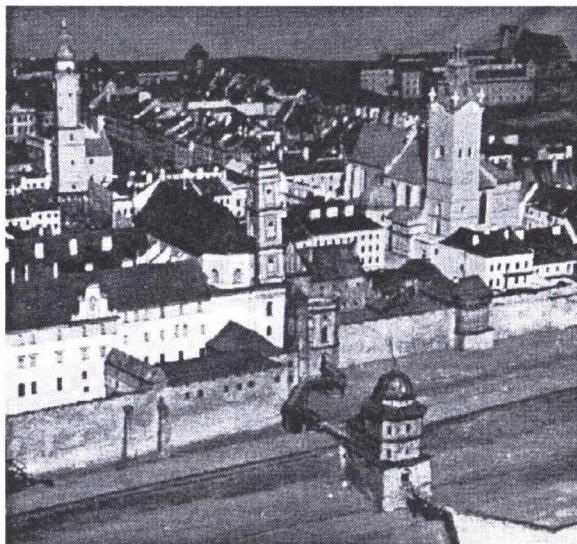
Została ona zaprojektowana przez inż. arch. Janusza Witwickiego w kształcie koła o średnicy 15 m. Miasto wraz z przedmieściami i otoczeniem według stanu z końca XVIII w. miało być w skali 1:200. Autor zamierzał umieścić Panoramę w adaptowanej na ten cel Baszcie Prochowej. Wybuch wojny uniemożliwił pełną realizację projektu. Udało się zrekonstruować miasto w obrębie obwarowań wraz z całą



Widok od południa z Bramą Halicką



Widok od północy z Bramą Krakowską



Widok od zachodu z Furtą Jezuicką

zabudową, częściowo tylko zachowaną do naszych czasów. Dotyczy to ratusza, szpitala św. Ducha, kościoła Franciszkanów oraz części budynków mieszkalnych.

Na sześciu połączonych płytach o łącznych rozmiarach 4 x 3,6 m. znalazło się ponad 350 obiektów wykonanych w trwałym materiale. Ukazują one dawny Lwów w znacznej części obecnie już niezachowany. Odnosi się to zwłaszcza do fortyfikacji, które niegdyś chlubnie zapisały się w historii miasta i Rzeczypospolitej, a w XIX w. zostały całkowicie rozebrane przez władze austriackie jako bezużyteczne.

Pożegnania

Janina Starzewska



Janka – tak po prostu nazywaliśmy ją. Bezpośredni stosunek do bliskich znajomych sprawiał, że prawie z każdym była na ty.

Kiedy drogi życiowe przywiodły Ją tutaj z Wrocławia, gdzie na Politechnice Wrocławskiej ukończyła Wydział Architektury, Jarosław stał się celem i przystanią na całe życie. Długoletnia praca w Technikum Budowlanym, gdzie pozostała pamięć o Niej, jako pedagoga wymagającym ale broniącym swoją klasę w każdej sytuacji. Kiedy Ją poznałam była już pracownikiem Muzeum jarosławskiego na stanowisku Kustosza. Jej pasją życiową była architektura mieszczańska, sakralna i rezydencjonalna w całym województwie.

W Muzeum opracowała karty dla kamienic mieszczańskich i kościołów zawierające opis architektoniczny, historię budowy i nazwiska właścicieli. Nie sposób wymienić wszystkie obiekty w całym województwie, przy których badawczych i konserwatorskich nie brałaby udziału. Rzadko się uśmiechała, ale wyraz zadowolenia pojawiał się na Jej twarzy, gdy przechodziła obok odnowionego zabytku starego Jarosławia. Widzieliśmy jaki był wkład Jej pracy w te dzieła. Wiedziałam, że była Lwowianką, zdradzał to akcent i typowe lwowskie powiedzonka.

Kiedy po transformacji ustrojowej w Polsce, we Wrocławiu powstało Towarzystwo Miłośników Lwowa

i zaczęły się tworzyć Oddziały i Kluby w kraju, postanowiliśmy z inż. Janiną Starzewską, że w Jarosławiu również taki Oddział powstanie. Janina była wówczas zajęta pracą w Muzeum, więc sprawy organizacyjne wzięłam na siebie. W tym czasie byłam częstym gościem w kamienicy Orsettich kontaktując się z Nią w sprawach dotyczących powstającego Towarzystwa Miłośników Lwowa.

Sprawy potoczyły się szybko – 3 marca 1989 roku wszystkie formalności były załatwione. Pierwsze ogólne zebranie i wybory odbyły się 11 marca tamtego roku. Nie było najmniejszej wątpliwości, że prezesem Towarzystwa zostanie Janina Starzewska, w środowisku jarosławskim postacią znaną i cenioną. Była dokładna i podejmowała konkretne decyzje we wszystkim, co robiła. Można śmiało powiedzieć, że sprawy osobiste odsuwała na dalszy plan.

Utrata zdrowia w ostatnich latach odizolowała ją od spraw publicznych, którym poświęcała kiedyś tyle czasu. Odeszła jakby rozczarowana czy zawiedziona, że świat jest taki inny.

Nie ma Jej wśród nas, ale pozostała pamięć o Niej i trwałe ślady, będące dziełem jej myśli. My Lwowianie straciliśmy jedną z pierwszych bojowniczek o przywrócenie pamięci o naszym Mieście, której serce aż do końca biło dla Lwowa.

Cześć jej pamięci.

W imieniu Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kreśców Południowo Wschodnich, Oddziału w Jarosławiu

Jadwiga Sibiga

Wspomnienie o Zdzisławie Jagodzińskim

Jestem o okragłe dwadzieścia lat starsza od mego następcy w Bibliotece Polskiej w Londynie, dr. Zdzisława Jagodzińskiego – dla mnie "drogiego Zdzisia". Zmarło mu się, niestety, przedwcześnie, poza kolejną. Przymiotnik "niezastąpiony" bardzo do jego osoby pasuje – Biblioteka długo się z jego nieobecnością nie pogodzi. Formalnie był z nią związany jako zastępca kierowniczką Biblioteki od 1970 r., ale okres ten należy przedłużyć o dobrych kilka lat, gdy po godzinach pracy zarobkowej w banku, zjawiał się zdyszany w Czytelni, jeszcze na Princes Gardens w Kensingtonie, by do zamknięcia Biblioteki oddawać się lekturze, być sobą.

Po szybkim zapoznaniu się z nowinami dnia w "Times'ie" i "Dzienniku Polskim" zagłębiał się w pracę nad przygotowaniem pracy doktorskiej na temat, w którym specjalizował się pod okiem gen. Mariana Kukiela, prof. PUNO. Stopień dr. fil. uzyskał w 1972 r. na podstawie rozprawy pt. *"Anglia wobec sprawy polskiej w okresie Wiosny Ludów"*. Był już wtedy pracownikiem Biblioteki Polskiej w Londynie, a następnie jej, już z tytułem doktora, kierownikiem do ostatniego dnia życia.



Opuszczając Bibliotekę miałam możliwość wyboru następcy i wtedy, bez wahania, z pełnym poczuciem odpowiedzialności, tłumaczyłam właścicielom Biblioteki – POSK-owi, że osoba dr. Zdzisława Jagodzińskiego gwarantuje utrzymania poziomu tej placówki. Stało się to dzięki kompletnemu zaprzecaniu się

sprawie Biblioteki, wyrażającemu się m.in. rezygnacją z innych możliwości. Doceniano to nie tylko na Emigracji ale i w Kraju, i to przed 1989 r., bo Biblioteka Polska w Londynie niezależnie od sytuacji politycznej, utrzymywała kontakt, a nawet współpracowała z moją dawną (przed 1939 r.) Biblioteką Narodową w Warszawie i nie tylko z Biblioteką Jagiellońską, ale i ze szczególnie nam miłymi organizacjami krzemieńczan, wychowanków Liceum Krzemienieckiego, ja – z tytułu moich zamiłowań i pracy nad historią L.K. w XIX wieku, a "Zdzisio" z tytułu urodzenia w ściśle związanej z Liceum Białokrynicy i "studiów", jak mówiliśmy żartem w przedszkolu licealnym. Jak Stowacki, którego dzieciństwo miało w tle tych samych lub do innych podobnych dworców i wchodzącego w ich zasięg kościoła. Ilekroć w dowolnym kontekście rozmów padała nazwa Krzemieńca, znajdowaliśmy wspólny język i potrzebę wtrącenia pro-krzemienieckich trzech groszy. Podob-

nie w korespondencji z ostatnich dwudziestu lat. Przekazywałam mu do ostatnich tygodni wiadomości o postępach przygotowań do otwarcia Muzeum Słowackiego w Krzemieńcu, a on kilka tygodni przed śmiercią oburzał się na "przekształcenie" kościoła licealnego w skład maszyn rolniczych.

Należę (nieoficjalnie, z daleka od Londynu) do grona osób związanych z dr. Jagodzińskim więzami wspólnej pracy i trosk. Łączą je wdzięczne myśli o jego uczynności, cierpliwości i rzetelności, o jego sposobie bycia i przesadnej skromności. Odszedł przedwcześnie – oby znalazł godnych siebie kontynuatorów prac bibliograficznych i kolekcjonerskich (w tym Conradianów). Dla Biblioteki Polskiej w Londynie zgon jego jest stratą niepowetowaną.

Maria Danilewicz-Zielińska

(Dziennik Polski, Londyn)

Foto: K. Głuchowski

Wanda Ossowska

Wanda Ossowska dla nas, byłych więźniarek Pawiaka i Majdanka, zawsze była bohaterką. Zarówno jak w więzieniu, jak i w obozach czerpałyśmy z Jej męczeńskich tragicznych doświadczeń wiarę w ludzkie siły przetrwania. Kiedy 9 czerwca 1987 roku podczas swojej kolejnej pielgrzymki, przybył na Majdanek Ojciec Święty – Wanda Ossowska przemówiła w imieniu byłych więźniów tego obozu zagłady. Ojciec Święty odpowiedział jej wówczas: "Bóg zapłać za te słowa. Z całego serca Bóg zapłać. Pani przemówiła w imieniu wszystkich dawnych więźniów Majdanka, którzy jeszcze żyją. Przybyliśmy tutaj, przybyłem, aby oddać cześć pamięci tych, którzy zginęli, i tym, którzy przeżyli. Nie przestańcie być świadkami tamtych braci i sióstr, którzy tutaj zostawili swoje szczątki doczesne, nie przestawajcie być przestrogą, tak jak tu jest napisane na tym Mauzoleum. Przestrogą dla wszystkich pokoleń, które po was przychodzą, bo jesteście naznaczeni stygmatem strasznego doświadczenia ludów, których imiona są tu wspominane... Wam, drodzy bracia i siostry, świadkowi dziękuję za to świadectwo, które dajecie, nie przestańcie go dawać...".



Wanda była Świadkiem szczególnym i z największym oddaniem i poświęceniem dawała to świadectwo do końca życia.

Urodziła się 28 kwietnia 1912 roku w majątku Kunice, w opoczyńskim powiecie. Do Warszawy przyjechała w roku 1926 do gimnazjum Zofii Wołoskiej, a po maturze wstąpiła do Szkoły Pielęgniarstwa PCK na Smolnej. Po jej ukończeniu wybrała Lwów, gdzie brat Jej był w Korpusie Kadetów. I tak do 1939 roku pracowała w sanatorium PCK na Łyczakowie pod kierunkiem profesora Adama Grucy.

Gdy wybuchła wojna, została przydzielona do Czołówki Chirurgicznej, a potem do 604. Szpitala Wojennego. Już w październiku 1939 roku złożyła przysięgę organizacji Służba Zwycięstwu Polski, pracując w komórce sanitarnej, której szefem był prof. Gruca. Latem 1940 roku, skierowana przez organizację do Warszawy, w drodze powrotnej aresztowana na "zielonej" granicy przez NKWD, przeżyła piekło sowieckich więzień w lwowskich Brygidkach i Zamarstynowie.

Po wejściu Niemców do Lwowa przyjechała do Warszawy i została wcielona do komórki "Stragan" Wywiadu Ofensywnego ZWZ, podległej bezpośrednio Komendzie Głównej.

Aresztowana w marcu 1942 roku, więziona na Pawiaku i w kaźni gestapo w al. Szucha, nieludzko katowana, przeszła 57 przesłuchań.

Z wyrokiem śmierci, który miał być wykonany po dwóch latach obozu, 17 stycznia 1943 roku została wraz z całym licznym transportem wywieziona na Majdanek, gdzie wkrótce, u boku dr. Stefanii Perzanoskiej, niestrudzenie pracowała w obozowym szpitalu jako pielęgniarka.

Dalej ewakuacja do Oświęcimia, a stamtąd dosłownie na jeden dzień przed datą wykonania wyroku, ewakuacja obozu do Ravensbrück i następnie do Neustadt-Glewe.

23 maja 1945 roku Wanda powróciła do Warszawy, ale to jeszcze nie był koniec Jej gehenny. Jeszcze przeżyła aresztowanie i przesłuchania "rodzinnych" oprawców – ubeków i oberoprawcy UB – Różańskiego. Swoje losy opisała w książce pt. "Przeżyłam ... Lwów – Warszawa 1939-1946", wydanej przez Oficynę Przeglądu Powszechnego w 1990 roku.

W eseju pt. "Oblicze Opatrzności", napisanym w lipcu-sierpniu 1998 roku i wydanym jako broszurka przez Towarzystwo Opieki nad Majdankiem, Wanda, która niejednokrotnie otarła się o śmierć, napisała między innymi: "Bóg w miłosierdziu swoim obdarzył mnie doświadczeniami wielu momentów zbliżającej

się śmierci, które pozwoliły mi przeżyć ich tragizm i szczęście, niepokój, żal i lęk... "

Wanda kończy to swoje podsumowanie życia słowami: "Nie opuszczaj mnie, Panie i prowadź wedle woli Miłosierdzia Twego".

2 maja 2001 roku pożegnaliśmy Wandę, uczestnicząc w mszy żałobnej w kościele św. Marcina na Piwnej, gdzie jeszcze w czasach peerelowskich

Wanda wielokrotnie gromadziła nas na mszach świętych odprawianych przez ks. biskupa Bronisława Dembowskiego, ówczesnego duszpasterza środowiska byłych więźniów Majdanka.

Pochowana została w Kunicach, w grobie rodzinnym. W imieniu koleżanek z Majdanka

Krystyna Tarasiewicz
(Gazeta Wyborcza)



ODESZLI

Stanisław Czesław Maria Lassota – ur. 1909 r. we Lwowie. Absolwent Politechniki Lwowskiej, konstruktor Państwowych Zakładów Lotniczych w Białej Podlaskiej i Mielcu. Odznaczony Krzyżem Kawalerskim Polonia Restituta i in. odznaczeniami. Zmarł 1 II 2001 r. w Warszawie, pochowany na cmentarzu Wojskowym na Powązkach.

Bogusław Zenker – ur. 1930 r. we Lwowie. Oficer Wojska Polskiego, wykładowca na AGH. Zmarł 13 II 2001 r. w Warszawie, pochowany na cmentarzu Bródnowskim.

Józef Ptacek – ur. 1930 r. w Dobromilu. Po aresztowaniu ojca przez NKWD, wywieziony wraz z rodziną w kwietniu 1940 r. do Kazachstanu. Wychowanek Junackiej Szkoły Kadetów na Środkowym Wschodzie. W l. 1962-1994 w Rozgłośni Radia Wolna Europa redaktor audycji "Fakty, Wydarzenia, Opinie". Odznaczony przez prezydenta Lecha Wałęsę Krzyżem Komandorskim Polonia Restituta.

Zmarł w lutym w Monachium i tam pochowany na cmentarzu Północnym.

Stanisław Maksymowicz – ur. 1913 r. Absolwent prawa Uniwersytetu Jana Kazimierza oraz uczelni we Fryburgu. Żołnierz 2. Dywizji Strzelców Pieszych, internowany w Szwajcarii. Członek władz Krajowego Związku b. Żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, wiceprezes Zarządu Środowiska 2. Dywizji Strzelców Pieszych. Radca handlowy w Teheranie, Wiedniu i Paryżu, chargé d'affaires ambasady polskiej w Kuwejcie. Odznaczony Krzyżem Kawalerskim Polonia Restituta, Złotym Krzyżem Zasługi, Croix de Guerre.

Zmarł 16 II 2001 r. w Warszawie, pochowany na cmentarzu Wojskowym na Powązkach.

Leszek Getter – ur. 1917 r. w Tetyjowie. Absolwent chemii na Politechnice Warszawskiej, wykładowca na AGH. Zmarł 13 II 2001 r. w Warszawie, pochowany na cmentarzu Bródnowskim.

Pelagia Halina Milewska – z d. Czupkiewicz – ur. 1928 r. w Drohobyczu. Księgowa, skarbnik Zarz. Gł. Stowarzyszenia Przyjaciół Ziemi Drohobyckiej we Wrocławiu. Zmarła 1 III 2001 r. w Jarosławiu, pochowana także na Starym Cmentarzu.

Alina Rycharska – z d. Dębowska – ur. 1919 r. w Kamieńcu Podolskim. Od 1941 r. w Związku Walki Zbrojnej, sanitariuszka i łączniczka 2. komp. Zgrupowania "Gurt" Armii Krajowej w Powstaniu Warszawskim, jeniec obozu Zeithain k/Drezna. Po

wojnie pracowniczka Zarządu Głównego Towarzystwa Przyjaciół Dzieci. Zmarła 5 III 2001 r. w Warszawie, pochowana na cmentarzu w Wólce Węglowej.

Zdzisław Konstanty Jagodziński – ur. 1927 r. w Białokrynicy na Wołyniu. Historyk, publicysta, Dyrektor Biblioteki Polskiej w Londynie, Wychowanek Liceum Krzemienieckiego, zesłany z rodziną do Kazachstanu, absolwent Junackiej Szkoły Kadetów, emigrant polityczny, jeden z założycieli Komitetu Pomocy Polakom w Rosji, absolwent Uniwersytetu w Irlandii i PUNO, autor wielu prac poświęconych Kresom i Ziemi Krzemienieckiej, autor "Biografii Katyńskiej", wykładowca historii na PUNO, niezłomny obrońca Ziemi Utraconych. Odznaczony Orderem Polonia Restituta IV i V klasy, Złotym Medalem Żołnierzy Kresowych i in. Zmarł 5 II 2001 r. w Londynie, pochowany na cmentarzu North Sheen.

Tadeusz Serwatka – ur. 1911 w Drohobyczu. Urzędnik. Aresztowany przez NKWD podczas przekraczania granicy z Węgrami, skazany na 5 lat łągru, więziony w Starobielsku i Artiomowsku. Od jesieni 1941 r. w Armii gen. Andersa, brał udział w bitwie pod Monte Cassino w 7. pułku artylerii. Odznaczony Krzyżem Monte Cassino. Zmarł 6 III 2001 r. w Wałbrzychu i tam został pochowany.

Mieczysław Dębicki – ur. 1926 r. w Pikułowicach p/Lwowem. Żołnierz Armii Krajowej, od sierpnia 1944 r. ochotnik w 4. Dyw. Piechoty im. Kilińskiego I Armii WP, z którą przeszedł cały jej szlak bojowy. Po wojnie ukończył studia wojskowe i historię na WSNS w Warszawie. Zajmował szereg stanowisk w wojsku, w którym dosłużył się stopnia generała dywizji. W l. 1982-86 został prezydentem Warszawy. Odznaczony Krzyżem Grunwaldu, Krzyżem Walecznych, pośmiertnie Krzyżem Komandorskim Polonia Restituta.

Zmarł 7 III 2001 r. w Warszawie, pochowany na cmentarzu Wojskowym na Powązkach.

Zenon Bytnar – absolwent VIII Gimnazjum im. Kazimierza Wielkiego, harcerz I i XV Lwowskiej Drużyny Harcerskiej. Absolwent SGH w Warszawie, pracownik handlu zagranicznego. Zmarł w Warszawie 8 III 2001 r.

Krzysztof Wielgut – ur. 1919 r. w Szreniawie. Absolwent Korpusu Kadetów Józefa Piłsudskiego, oficer Armii Krajowej, absolwent historii UJ oraz fizyki WSP w Opolu. Nauczyciel w szkołach częstochowskich, autor prac historycznych w pismach katolickich. Odznaczony Krzyżem Kawalerskim Polonia Re-

stituta, Jasnogórskim Medalem Pro Fide et Patria, Krzyżem Armii Krajowej. Zmarł 13 III 2001 r. w Częstochowie.

Ryszard Koncewicz – lat 90, ur. we Lwowie. Oficer 9 komp. 40. pp "Dzieci Lwowskich", obrońca Warszawy w 1939 r., jeniec oflagu w Woldenbergu. Po wojnie współtwórca odrodzenia piłkarstwa polskiego. Odznaczony Krzyżem Komandorskim Polonia Restituta, Krzyżem Virtuti Militari V klasy, Krzyżem Walecznych x 2. Zmarł 15 III 2001 r. w Warszawie, pochowany na cmentarzu Bródnowskim.

Maria Jon-Jondzel – z d. Karwowska – ur. 1913 r. w Drohobyczu. Absolwentka prawa Uniwersytetu Jana Kazimierza, pracowniczka Głównej Komisji Arbitrażowej. Odznaczona Krzyżem Obrony Lwowa 1939-1944. Zmarła 19 III 2001 r. w Warszawie, pochowana na cmentarzu Bródnowskim.

Eugeniusz Ciepliński – lat 89. Absolwent Politechniki Lwowskiej, oficer Armii Krajowej pseudonim "Amper" i "Kornel" w Podokręgu Piotrków. Wykładowca na Politechnice Łódzkiej, członek NOT i SEP. Odznaczony Krzyżem Walecznych, Krzyżem Armii Krajowej z Londynu, Krzyżem Kawalerskim Polonia Restituta. Zmarł 21 III 2001 r. w Warszawie, pochowany w Łodzi na cmentarzu Na Dołach.

Janina Wąsowicz – lat 79, ur. w Brodach. Wieloletnia pracowniczka Ministerstwa Komunikacji. Odznaczona Krzyżem Kawalerskim Polonia Restituta. Zmarła 22 III 2001 r. w Falenicy, pochowana na cmentarzu w Aleksandrowie.

Romuald Zaremba – lat 84. Absolwent Korpusu Kadetów Józefa Piłsudskiego we Lwowie, żołnierz Września, jeniec oflagów w Woldenbergu i Grosborn, płk WP dr. med. Odznaczony Krzyżem Oficerskim Polonia Restituta. Zmarł 26 III 2001 w Warszawie, pochowany na cmentarzu Wojskowym na Powązkach.

Lutomiła Wysocka – lat 76. Członek Towarzystwa Miłośników Wołynia i Podola, wieloletni sędzia Polskiego Związku Narciarskiego. Zmarła 4 IV 2001 r. w Warszawie, pochowana na cmentarzu Wojskowym na Powązkach.

Zofia H. Miziniak – ur. 1912 r. we Lwowie. Absolwentka gimn. im. Z. Strzałkowskiej. Zesłana na Sybir, kierowniczką od 1941 r. przedszkola w Ain-Karem w Palestynie. Zmarła 9 IV 2001 r. w Antokolu (Anglia), pochowana na cmentarzu Camberwell Old.

Tadeusz Chciuk – (Marek Celt) – ur. 1916 w Drohobyczu. Żołnierz ZWZ-AK, "biały kurier", od maja 1940 r. w WP we Francji, absolwent Szkoły Podchorążych Artylerii w Szkocji, cichociemny, kurier cywilny Rządu RP w Londynie do Kraju w r. 1941 i 1944. Po wojnie działacz emigracji niepodległościowej, redaktor Radia Wolna Europa, jako Michał Lasota autor audycji o polskiej wsi i rolnictwie. Przewodniczący oddz. Armii Krajowej w Niemczech, ostatni prezes Polskiego Stronnictwa Ludowego. Autor m.in. książek: "*Biali kurierzy*" i "*Raport z podziemia*" oraz szeregu prac wspomnieniowo-historycznych. Odznaczony Krzyżem Virtuti Militari, Krzyżem Walecznych, Orderem Komandorskim Polonia Restituta przez III RP. Zmarł 10 IV 2001 r. w Monachium, pochowany na cmentarzu Wojskowym w Warszawie.

Wiesława Rosmańska – z d. Miłowska – lat 73, ur. we Lwowie. Zesłana na sześć lat do Kazachstanu. Zmarła 12 IV 2001 r. w Warszawie, pochowana na cmentarzu w Wólce Węglowej.

Bogusław Kalinka – lat 80. Kpt., inż. elektryk. Absolwent Korpusu Kadetów nr 1 Marszałka J. Piłsudskiego, żołnierz Okręgu Warszawa "Drapacz", aresztowany przez gestapo, więziony na Pawiaku i w Auschwitz. Po wojnie w Wielkiej Brytanii studiuje na Politechnice w Woolwich, a potem w niej pracuje. Autor szeregu publikacji o losach kadetów II RP, wiceprezes Zarządu Związku Kadetów RP w Londynie. Zmarł 13 IV 2001 w Londynie i tam pochowany.

Tadeusz Maria Czarkowski-Golejewski – ur. 1924 r. w Wysuczce na Podolu. Zmarł 18 IV 2001 r. w Warszawie, pochowany na cmentarzu Bródnowskim.

Wanda Ossowska – ur. 1912 r. w Kunicach. Pielęgniarka, instrumentariuszka prof. Adama Grucy. Żołnierz Oddz. II KG Armii Krajowej, ps. "Helena Press", "Wanda", kurierka na trasie Lwów – Warszawa, łączniczka wywiadu ofensywnego, szef łączności komórki "Stragan", więźniarka Brygidek, Pawiaka, Majdanka, Oświęcimia, Ravensbrück. Po wojnie aresztowania przez UB. Odznaczona Krzyżem Oficerskim Polonia Restituta, Krzyżem Walecznych, Złotym Krzyżem Zasługi z mieczami, Krzyżem AK, Medalem Florence Nightingale. Autorka wspomnień "*Przeżyłam... Lwów-Warszawa 1939-1945*". Zmarła w Warszawie 26 IV 2001 r., pochowana w Kunicach.

Władysław Zawadzki – ur. 1911 r. na Wołyniu, żołnierz Września, ZWZ i AK w zgr. "Roga". Odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi, Medalem za Wojnę 1939 r. Zmarł 3 V 2001 r. w Warszawie, pochowany na cmentarzu Bródnowskim.

Ludmiła Słotwińska – ur. 1916 r. Brzeżanach. Studia medyczne na UJK, żołnierz AK w obwodzie "Brzeżany", ps. "Leliwa". Po wojnie nauczyciel akademicki, adiunkt w Klinice Otolaryngologii Akademii Medycznej i Instytutu Reumatologii, członek Polskiego Towarzystwa Otolaryngologicznego. Żona znanego reżysera i krytyka literackiego Józefa Słotwińskiego. Zmarła 5 V 2001 r. w Warszawie, pochowana na cmentarzu Bródnowskim.

Maria Wojciechowska – z d. Bochenek – żołnierz AK Okręgu Lwów, ps. "Grażyna", internowana w obozie w Riazaniu, emerytowany pracownik Prolewu. Zmarła 16 V 2001 r. w Warszawie, pochowana na cmentarzu w Wólce Węglowej.

Bronisław Tadeusz Chromy – ur. 1923 r. we Lwowie. Więzień obozów niemieckich w Finlandii i Norwegii. Pracownik Ministerstwa Górnictwa i Energetyki. Zmarł 17 V 2001 r. w Warszawie, pochowany na cmentarzu w Wólce Węglowej.

Maria Helena Belina-Brzozowska ur. 1908 r. w Zabokrzycu na Podolu. Zmarła 19 V 2001 r. w Warszawie, pochowana w Milanówku.

Zbigniew Władysław Smolana – ur. 1920 r. we Lwowie. Członek ZHP i lwowskiego Związku Cyklistów, pracownik firmy "Barwik-Borzemski" we Lwowie, absolwent Politechniki Warszawskiej, długoletni pracownik Polskiego Radia i Telewizji. Zmarł 19 V 2001 w Warszawie, pochowany na cmentarzu Bródnowskim.

Zdzisław Baliński – 1924 r. Wychowanek Zakładu oo. Jezuitów w Chyrowie, żołnierz AK w zgrupowaniu "Kiliński". Zmarł 25 V 2001 r. w Warszawie, pochowany na cmentarzu we Włochach.

Teresa Barbara Kownacka z d. Eisele – ur. 1930 r. w Równem, Zmarła 29 V 2001 r. w Warszawie, pochowana na cmentarzu Ewangelicko-Augsburskim.

Andrzej Uchman – ur. 1915 r. we Lwowie. Żołnierz Września, więzień stalagu w Schwandorf, wieloletni

pracownik CRS "Samopomoc Chłopska". Zmarł 2 VI 2001 r., Pochowany na cmentarzu w Wawrzyszewie.

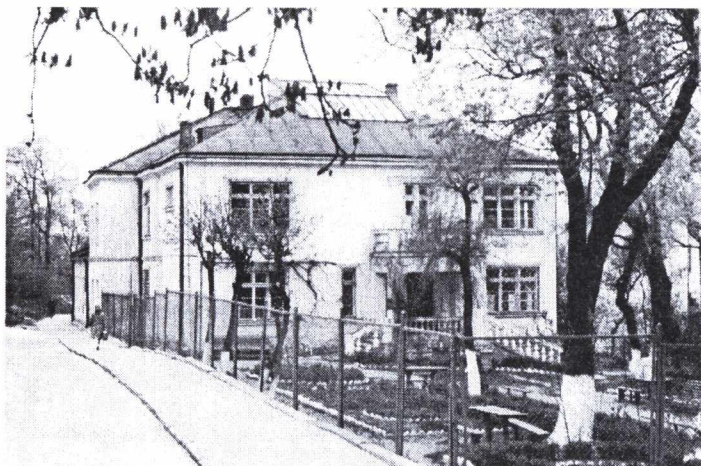
Maciej Podłowski – ur. 1923 r. we Lwowie. Absolwent VI gimn. im. St. Staszica, inżynier technologii drewna, członek-założyciel Towarzystwa Miłośników Lwowa i członek jego Prezydium, uhonorowany wieloma odznaczeniami państwowymi, m.in. Krzyżem Komandorskim Polonia Restituta. Zmarł 3 VI 2001 r., pochowany na starych Powązkach.



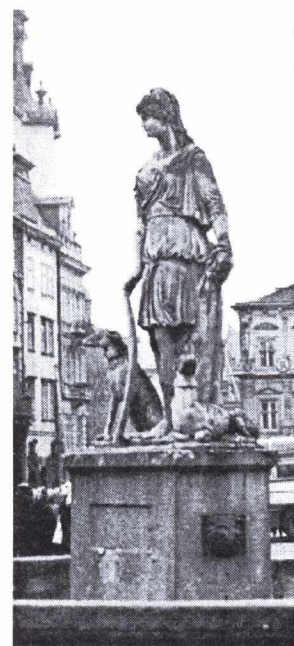
ul. Rutowskiego, widok z hotelu George'a, Lwów



Arsenał Królewski, Lwów



willa Maryli Wolskiej "Zaświecie". Lwów



studnia Diany na Rynku

Dary serca na pomoc Polakom na Kresach Wschodnich

H. i B. Jakubowscy z Londynu.....	10 £	Bieś Bożena.....	100 zł
Balwierczyk Jerzy.....	7 zł	Krzysztołowski Tadeusz.....	100 zł
Giebułtowicz Jan.....	50 zł	Plebanek Jan.....	100 zł
Szymkiewicz Helena.....	20 zł	Majrzak Katarzyna.....	500 zł
Szymchel Jadwiga.....	50 zł	dar bezimienny.....	20 zł
Warowny Zofia.....	10 zł	Kisielewska Aleksandra.....	25 zł
Wisłowski Marcin.....	100 zł	König-Stahl Sp. z o.o.....	1200 zł
Rutkowska-Rychter.....	20 zł	Sroczyński Roman.....	300 zł
Buriak Maria.....	80 zł	Perli Małgorzata (w bonach towarowych)...	350 zł
Łodzińska Barbara.....	300 zł	Wojdan Marian.....	100 \$
Niemczyński Zygmunt.....	20 zł	Andrychów-Spalińska Róża.....	50 zł
ks. Bogucki Stefan.....	100 zł	Szankowska Elżbieta.....	30 zł
Kotarba Krystyna.....	50 zł	Kuryjańska Amelia.....	20 zł
Filipowska.....	50 zł	Sitowicz-Daniłowiczowska Maria.....	50 zł
Kraus Antoni.....	100 zł	Milczanowska Leonia.....	40 zł
Sikora Antosz Krystyna.....	50 zł	Stanek Jerzy.....	50 zł
Nowak Hubert.....	50 zł	Świergocki Tadeusz.....	70 zł
Nowak Hubert..... (dla Stanisławowa)	50 zł	Kordrzon Andrzej.....	50 zł
Świdorski Henryk.....	60 zł	Litwiniukowa Barbara.....	40 zł
Kalita Danuta.....	50 zł	Wiśnios Henryk.....	100 zł
Łękowska Irmina.....	30 zł	Zarzycka Krystyna.....	100 zł

Dziękujemy p. Helenie Metanomskiej z USA za 60 \$ oraz Sekretarzowi Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa za 2 tys. zł na Biuletyn.



Lwów – Rynek

Foto. Danuta B. Łomaczewska





ISSN 1506-400X

**Biuletyn Oddziału Stołecznego Towarzystwa Miłośników Lwowa
i Kresów Południowo-Wschodnich.**

Nr Pr 830/96

Redaguje Danuta B. Łomaczewska i Zbigniew M. Chmielowski.

Skład i łamanie komputerowe: "FONT - Katarzyna Jurkowska", tel. 0 602 309 926.

Druk: Zakład Poligraficzny OPI, Al. Niepodległości 186, tel. 825 12 47.

**Materiały do Biuletynu proszę składać w Oddziale
przy Krakowskim Przedmieściu 64, 00-322 Warszawa**

Dyżury Oddz. we wtorki i czwartki godz. 10-13, środy godz. 15-17.

**Spotkania literackie w drugie poniedziałki i czwarte środy każdego miesiąca,
zawsze o godz. 17 w Domu Wspólnoty Polskiej.**

Konto: PKO BP SA VI O/M nr 03-10201068-123070215

**Redakcja zastrzega sobie prawo adiustacji materiałów. Za poglądy autorów
Redakcja nie odpowiada.**

Materiałów niezamówionych nie zwracamy.